

POD WIATR.pl

NR 6 (171) ROK XX GRUDZIEŃ 2013/STYCZEŃ 2014

ISSN 2084 - 8226

SAMI O SOBIE CZASOPISMO MŁODZIEŻOWE **6**



W numerze

**Dobrze,
że jesteś
z nami...**

**W wirach
rzeki
Salmon**

korespondencja
z Alaski

**Moja droga
do szczęścia**

**Ekologia
bez granic**

**Witryna
Literacka**

Do Siego Roku

fot. archiwum

Podzielmy się dobrym słowem

*Szczęśliwych, pogodnych
i spokojnych Świąt
Bożego Narodzenia
oraz Do Siego Roku*



życzy wydawca
i zespół redakcyjny Pod Wiatr.pl

Ta NOC nie ma sobie równych. Noc wigilijna, pamiątka narodzin Jezusa Chrystusa. W tę noc świętą, osobliwą wszystko staje się bardzo podniosłe, uroczyste. Padający śnieg wydaje się bielszy, kryształicznie czysty, a ocean nieba mniej tajemniczy i groźny. Na chwilę zakwitają drzewa, a zwierzęta mówią ludzkim głosem.

W NOC NARODZIN ZBAWICIELA, przy wigilijnym stole, ludzie podają sobie rękę i oddają uściski. A stół świąteczny łączy ich z wiarą matek i ojców, jasnym wspomnieniem dzieciństwa i pamięcią o tych, których już nie ma z nami.

W tę NOC – podzielmy się opłatkiem. W dobrym słowie ponownie odnajdźmy sens wiary, miłości i nadziei – wartości pozwalających marzyć i żyć. Nam, kilku tysiącom autorów wpisanych w 20-letnią historię POD WIATR i Wam – naszym Czytelnikom, Przyjaciółom i Sympatykom.

Wigilijne przesłanie dobra, miłości i przyjaźni przesyłamy do każdego miejsca na świecie. Niech przy wigilijnym stole połączy nas nadzieja, że MOC BĘTLEJEMSKIEJ NOCY wniesie w nasze życie więcej światła i radości, a NOWY ROK 2014 zapłonie w każdym sercu płomieniem braterskiej miłości i pokoju.

*Gdy opłatek wigilijny się dzieli,
Uroczyste podając go z rąk w ręce,
Mama mówi, że się wtedy weseli
Bóg Miłości zrodzony w stajence.*

*Bo gdy łamie się opłatek przed Bogiem,
To nie tylko z siostrzyczką i bratem,
Ale także i z obcym, i z urogiem,
I z calutkim, caluteńkim światem.*

*I w tej chwili wszystkiemu, co żyje
Całym sercem radośnie się życzy,
Żeby oczy nie płakały niczyje,
Żeby w sercach nie było goryczy.*

*Żeby wszyscy mieli, co im trzeba
I jak my, wzajemnie sobie życzyli,
Łamiąc płatek anielskiego chleba,
W biały wieczór świątecznej Wigilii.*

(wiersz Bronisławy Ostrowskiej)



Kościół pod wezwaniem Matki Bożej Częstochowskiej w Bydgoszczy.

fol. Józef Kuffel

MOTYLE

Nasze marzenia to wielobarwne motyle zawieszane w beznamiernych i nieprzeniknionych ciemnościach rzeczywistości. Motyle zwykle dalekie, niedoścignione, ale zawsze piękne są dla nas jedyną ucieczką od ponurego świata. Dobrze je mieć przy sobie, by spojrzeć na nie w ciężkich chwilach. Popatrzeć na ich tęcze skrzydła, mieniające się wszystkimi barwami. Skrzydła tak często rozszpane deszczem naszych łez i suszone promieniami nawet najdrobniejszych uśmiechów.

Takie motyle żyją w każdym z nas. Czasami schowane gdzieś w głębi serca, a czasem beztrząsco unoszące się tuż nad głową. Inne – lecz wszystkie podobne. Latają wokół nas i zdają się szeptać: *Złap mnie, dotknij, widzisz – jak jestem blisko.* A my bez końca próbujemy, staramy się i potykamy o głązy ludzkiej nieżyczliwości, o kamienie kłopotów, olbrzymie skały zła. Ale zawsze wstajemy, by ponawiać próby. Wciąż od nowa, zawsze z tą samą energią i nadzieją. I za każdym razem po upadku wydają się nam one jeszcze piękniejsze, jakby bliższe.

Kochamy je: nieuchwytnie i wspaniale – motyle utkane z naszych marzeń. Dzięki nim potrafimy za każdym razem podnieść się. Dla nich żyjemy i trwamy w ślepej pogoni, by uchwycić choć cząstkę radości. Może mnie się kiedyś uda? Może uda się komuś z Was?

Anna Pawłowska I. 16



Figura Jezusa Chrystusa w Rio de Janeiro.

fol. Jeff Yates

POD WIATR.pl

POD WIATR.PL www.podwiatr.pl społeczno-kulturalne czasopismo młodzieżowe.

Redagują: Anna i Mirosław Twaróg (red. naczelny). **Sekretarz redakcji:** Katarzyna Twaróg. **Redaktor graficzno-techniczny:** Anna Faleńczyk. **Redaktor Witryny Literackiej:** Zygryd Szukaj. **Adres korespondencyjny:** POD WIATR 85-099 Bydgoszcz 23 skr. pocztowa 49. e-mail: podwiatr93@wp.pl. **Z redakcją współpracują:** Maria Babyszka i Agata Bełka-Świtkowska (Osiek n. Notecią), Marta Jagieło (Bydgoszcz), Danuta Buryta-Arntt i Maria Mitek (Łobżenica), Dorota Witt (Toruń), Paulina Młyńska (Poznań), Robert Sawicki (Bydgoszcz), Agnieszka i Żaneta Szlachcikowskie (Grudziądz). **Współpracownicy zagraniczni:** Zygmunt Kowalski (Argentyna), Qaarcaana Kowalska (Rosja), Dorota Mabjaia (Mozambik), Jarosław Moczarski (Kanada), Gosia Putteeraj i Ewa Mahadea (Mauritius), Monika Schneider (USA), Andrzej Szwagrak (Boliwia), Jolanta Villarreal (Panama), Wanda Seliwanowska i Jan Zembrzuski (Rosja), Justyna Zuń-Dalloul (Wenezuela). **Wydawca:** „Agencja Wydawniczo-Reklamowa MT” Mirosław Twaróg, 85-028 Bydgoszcz, ul. Żmudzka 5, tel.: +48 52 342 93 10. **Skład i łamanie:** Bydgoski Dom Wydawniczy MARGRAFSEN S.C., 85-808 Bydgoszcz, ul. Białogardzka 11A, tel.: +48 52 370 38 00, e-mail: biuro@margrafesen.pl <http://www.margrafesen.pl>

REDAKCJA NIE ODPOWIADA ZA TREŚĆ ZAMIESZCZONYCH REKLAM. ZASTRZEGA SOBIE PRAWO DO ADIUSTACJI, SKRACANIA TEKSTÓW I ZMIANY TYTUŁÓW.

Dobrze, że jesteś z nami...

6 grudnia 2013 roku

Do salonu wbiegł mój młodszy brat-ciszek.

– Mamo, mamo, jak się to otwiera?! – wykrzykuje, podając mamie małą skrzynkę. Mama uśmiechnęła się i przekręciła odstający guzik, naszym oczom ukazały się zdjęcia sprzed roku. Przynęłam się bliżej, żeby też je obejrzyć.

Na pierwszym zdjęciu był mój tata w mundurze. Stał przed jakimś budynkiem, cały świat otaczała biała zaspą śniegu. To było jedyne zdjęcie, jakie przysłał nam wtedy z Afganistanu. Nagle, na wspomnienie najtrudniejszych Świąt w naszym życiu, kiedy taty po raz pierwszy nie było z nami – w pokoju zapadła przejmująca cisza...

* * *

Tata wyjechał z Polski na misję we wrześniu 2011 roku. Pamiętam, że to był czwartek. Siedziałam sama w pokoju i nie potrafiłam się na niczym skupić. Tatko był w drodze na lotnisko. Zastanawiałam się, kiedy go zobaczę... Zadzwonił telefon. To był on. Chciał mi jeszcze raz powiedzieć, że mnie kocha i wróci najszybciej jak się da. Obiecałam, że nie będzie musiał się o nas martwić. Ja wszystkim się zajmę. Będę się dobrze uczyć, pomogę Kamilowi... I oczywiście mamie. Nie wiedziałam, co mam dodać. Tak bardzo chciałam, żeby został, nie wyjeżdżał... Ale on chciał. Uparł się. Rozmawialiśmy jeszcze przez chwilę, a potem nastąpiła niezręczna cisza.

– Przepraszam, ale nie mogę już rozmawiać – powiedziałam. Dlaczego to zrobiłam?! Jak mogłam?! Zabrakło mi słów. Nie wiedziałam, co mam jeszcze dodać... Pożegnał się i rozłączył. Pewnie myślał, że mi na nim nie zależy...

Wiem, że rozmawiał tego dnia jeszcze z mamą, moim młodszym bratem, babcią i swoimi braćmi. Ze wszystkimi zebrał się. Nie umiałam go pożegnać, powiedzieć, jak bardzo mi na nim zależy i jak bardzo będziemy tęsknić. Nienawidzę pożegnać...

Każdy kolejny dzień był gorszy. Miałam wyrzuty sumienia, mama wciąż płakała. Udawała silną i wspierała nas, ale ja wiem, że kiedy nikt nie widział, łkała po nocach. Kamil nie spał już w swoim pokoju. Znów zaczął bać się ciemności. Od wyjazdu taty noce spędzał w sypialni rodziców z mamą i też płakał. Nie umiałam sobie z tym wszystkim poradzić.

Mama miała telefon, na który dzwonił tylko tata, kiedy mógł. Nie zdarzało się to często. Rozmowy przez telefon były krótkie, trudno było zrozumieć, o czym mówili. Głos taty był całkowicie zmieniony... Nie mógł nam opowiadać o tym, co TAM się dzieje. W zasadzie pytał tylko, co u nas i jak sobie radzimy. Jednak pisał maile. Do mamy, ale zawsze pokazywała nam tylko te, które były o nas. Chwaliliśmy się ocenami i pisaliśmy, że tęsknimy.

W listopadzie zaczęliśmy z mamą szykować paczkę, którą wyślemy tacie na święta. Każdemu żołnierzowi można

było przysłać tylko jedną, ważącą maksymalnie 10 kilogramów. To nieludzkie. Wysłałabym mu połowę domu, gdybym wiedziała, że będzie mniej tęsknił. Do paczki włożyliśmy nasze zdjęcie zrobione specjalnie dla taty i stroik z zielonych gałązek, bombek i wstążek, który wykonałam dla niego sama. Mama włożyła jeszcze opłatek... Postanowiliśmy spróbować nagiąć zasady i wysłać tacie dwie przesyłki. Uszykowaliśmy drugi karton, znalazły się w nim ulubione ciuki tatusia, druga kawa, laurki. Teraz trzeba było tylko czekać i sprawdzić, czy dotrą obie paczki.

Wigilia 2011 roku

Na Święta Bożego Narodzenia zawsze jeździliśmy całą rodziną nad morze, do naszego rodzinnego miasta. Tam czekała babcia z dziadkiem, ciocia z wujkiem, wszyscy tam mieszkali! Tego roku, kiedy tata wyjechał, wybraliśmy się do Darłowa tylko w trójkę. Po raz pierwszy bez niego.

Przed podróżą jakoś nie czułam, żeby ktokolwiek z nas cieszył się z wyjazdu. Kamil prawie się nie odzywał, a mama była taka nieobecna... Jeździliśmy tą drogą tyle razy, że znałam ją już na pamięć. Usiadłam z przodu na miejscu pasażera i obserwowałam szosę. Z radia płynęły świąteczne piosenki. Było już późno i robiło się ciemno. Nagle mama skręciła z drogi.

– Mamo, gdzie my jedziemy? Przebież do Darłowa prosto – zauważyłam.

– Nie. Tu trzeba skręcić.

– Mamuś, mówię ci. Żle jedziemy.

Zawróciła samochód bez słowa i wróciła na dobrą, według mnie, drogę. Parę minut później powiedziała, że miałam rację, coś jej się pomylilo.

– Czy wszystko w porządku? – zapytałam z niepokojem. Musiało się coś stać, przecież znamy tę drogę na pamięć.

– Tak, Natałko. Wszystko w porządku.

Nie przekonała mnie jej odpowiedź.

Po kilku godzinach dojechaliśmy wreszcie na miejsce. Przywitaliśmy się z rodziną, tak dawno nie widzieliśmy ich twarzy...

Zadzwonił telefon. To mógł być tylko tata. Mama wyszła z pokoju.

Kilka minut później wróciła zupełnie odmieniona. Na jej twarzy znów pojawił się uśmiech.

– Dojechali – oznajmiła.

O co jej chodziło?

– Nie mówiłam, żeby was nie martwić. Tata zmieniał bazę, ale już dotarł na miejsce. Jest bezpieczny.

Teraz wszystko stało się jasne. Przez cały dzień mama bała się o tatę.

Wigilia 2012 roku

Kolacja wigilijna była w tym roku organizowana u cioci Eli. Naszą rodzinną tradycją było, że co roku ktoś inny z rodziny organizował święta w swoim domu. Spakowaliśmy jedzenie i poszliśmy do cioci. To kolejna tradycja – przynoszenie jedzenia, żeby odciążyć organizatorów Świąt. Wszyscy wspierali się. Każde Święta były wesole, dzieci

biegały dookoła stołu, wszyscy jedli i słycać było głośnie rozmowy i krzyki. Nikt się nie martwił, nikt się nie kłócił. Jak w bajce...

Usiedliśmy przy długim stole, jak co roku. Dwanaście potraw, słodczyce, napoje. Tylko jeden mały problem... Przy stole było pusto. Jakby wszystkich brakowało. Nie przyjechali w tym roku wujek z ciocią i dziećmi, ktoś inny też nie mógł przyjść... Ale najbardziej brakowało tam mojego taty.

Nikt nie odzywał się, ciocia patrzyła tylko gdzieś w dal, moja mama niecierpliwie spoglądała na telefon. Czekala, aż tata zadzwoni? Kamil z kuzynką ukryli się w najmniejszym pokoju i nie wychodzili stamtąd.

– Natalia, idź wypatruj pierwszej gwiazdki – nakazała babcia.

Nie miałam na to ochoty, ale wyszłam do kuchni, włączyłam radio, zgasiłam światło i czekałam, aż gwiazda rozbłyśnie. Muzyka grała, a ja obserwowałam niebo i okolice. Panowała ciemność, nawet nie paliły się lampy. Spiker zapowiedział piosenkę dla tych, którzy spędzają święta sami. Pamiętam ten utwór i ten jeden jedyny fragment...

A na ulicy znów się ściemnia, na niebie pierwsza gwiazdka, a ciebie nie ma... Rozplakałam się. Gdzie był mój tata? Dlaczego go tu nie ma? Nie słycać jego śmiechu? W ogóle nic nie słycać. W salonie panowała cisza...

Nie mogłam się uspokoić. Mama przyszła, aby sięgnąć coś z lodówki.

– Natalia! Co się stało?

– No, bo... Taty tu nie ma...

I płakałyśmy razem. Nie mógł do nas nawet zadzwonić. Mama powtarzała, że przecież wróci, że będzie dobrze. Chyba sama w to nie wierzyła. Niby spędzaliśmy te Święta w gronie rodzinnym, ale było za pusto, za cicho... Nigdy nie czułam się taka samotna... Nie zobaczyłam już tej pierwszej gwiazdki. Nie pamiętam dzielenia się opłatkiem. Nic z tego dnia nie pamiętam. Tylko tyle, że wróciłam wcześniej do babci i długo płakałam w łóżku.

* * *

– Już wszystko w porządku? – zapytał Kamil.

– Tak... tylko to zdjęcie... Przypomniało mi pierwsze święta bez taty...

Otworzyły się drzwi i do domu wszedł zmarznięty tata.

– Hej, rodzinko! Witajcie. Co robicie?

– Oglądamy twoje zdjęcie, kiedy nie było cię pierwszy raz z nami w święta – odparłam. Podbiegłam i przytuliłam go tak mocno, jak tylko potrafiłam. – Cieszę się, że jesteś w domu. Opowiedz jeszcze raz o swoich pierwszych świętach w Afganistanie.

Tato zdjął płaszcz, buty, wszedł do salonu, usiadł na swoim ulubionym fotelu.

– Dzień przed Wigilią, kiedy dojechaliśmy do bazy, spotkałem mojego starego znajomego ze studiów. Nie wiarygodne, prawda? Na końcu świata! Dowiedziałem się, że w międzyczasie został księdzem. Postanowiliśmy zorganizować Święta. Zbudowaliśmy szopkę z małym Jezuskiem w żłóbku, przyprowadziliśmy do niej dwie owce! W Wigilię ksiądz odprawił Mszę św., na której byli obecni wszyscy żołnierze. Wielu płakało. Ogarnęła nas niewyobrażalna tęsknota, dotkliwy brak bliskich nam osób.

Wróciłem do mojego pokoju, a tam już czekały na mnie dwie paczki od was! Nie mogłem uwierzyć, że dotarły! Myślałem o całej naszej rodzinie. Pamiętam, że przyszedł do mnie kolega z pokoju obok. Podzieliłem się z nim opłatkiem, który znalazłem w jednej z paczek. Bardzo mi zazdrościł. Wciąż powtarzał, że moja rodzina musi mnie bardzo kochać. Miał rację...

Byłem najszczęśliwszym człowiekiem na ziemi! Powiesiłem stroik nad łóżkiem, a zdjęcie postawiłem na szafce obok. Swoją drogą, ten stroik wisiał na tej ścianie tak długo, aż igły całkiem poodpadały i zostały same badyle z przywiązany wstążkami oraz przyklejonymi bombkami. Poszedłem jeszcze na wspólną kolację z żołnierzami.

To była wtedy chyba najzimniejsza noc w moim życiu. W Afganistanie zimy są bardzo mroźne i zawsze jest dużo śniegu. Tęskniłem za wami, ale nie mogłem zadzwonić... Następnego dnia wysłałem do mamy maila. Dodaliście mi otuchy, kochani... Nie chcę już nigdy wyjeżdżać na Święta.

– Już ci nie pozwolimy! – krzyknęła mama. – Czy wyobrażasz sobie, co my tu przeżywalibyśmy?!

Tata roześmiał się, a potem oznajmił: – Kocham was!

Te słowa zabrzmiały najpiękniej, jak to sobie można wyobrazić.

– Dobrze, że jesteś z nami.

Natalia Wierzbicka I. 16



KSIĘGARNIA PEDAGOGICZNO-SZKOLNA
Marii Maćkowiak, ul. Markwarta 2 w Bydgoszczy.
www.pedagogiczno-szkolna.pl

W księgarni nabyć można archiwalne egzemplarze POD WIATR

20 lat POD WIATR – wspomnienie sentymentalne

Tęsknota bez imienia

Każdego dnia toczy się we mnie tęsknota, ciężko – jak metalowa kula pchnięta bez skrępułów na kręgle wspomnień – odległe, prawie nieuchwytnie. Przywołuje pamięć o bliskich, którzy już odeszli z nieznanych przyczyn, a które i tak nie mają znaczenia bez ich obecności. I tęsknię, choć często jest to tęsknota bez imienia, bez nazwy, bez głębszego sensu. Tęsknię, nie mogąc zrozumieć owej tęsknoty, ogarnąć jej lub stłamsić w sobie. Z każdym dniem czuję, jak niewygodnie z nią się żyje; i mnie, i wszystkim, w których tak ciężko się toczy.

Tęsknimy, ciągle wypierając się tego zyciu prosto w oczy. Jesteśmy jak czarodziejskie dzbany, w których zawsze tkwią chociażby najdrobniejsze krople słonej wody. Tęsknią ludzie nawet najbardziej prości i mają swą prostą tęsknotę, nieproszącą o wiele.

Tęsknimy niekiedy za tym, czego nigdy nie mieliśmy i nigdy nie zostało powiedziane, że możemy to mieć. Ta tęsknota sięga nam do kolan, ciągniemy ją po ziemi lub jest – jak żywot motyla – całkiem krótka.

Nie myślałam, że będąc młodym człowiekiem, można tak ogromnie tęsknić za dzieciństwem, co pomknęło swoją drogą do miejsc, których nie ma. Nie wytłumaczy mi tego matka, której twarz każdego dnia dzieli wiatr czasu i zarzuca biel gołębic skrzydeł na schyloną głowę. Nie wytłumaczy mi tego ojciec, niewierzący w śmierć, choć boi się jej tak

bardzo. A ja? Ja nadal tęsknię. Gdybym była małym dzieckiem, zapewne oboje pochyliby się nad łóżeczkiem i strojnym głosikiem rzekli, że wszystko będzie dobrze. Milczą. Dobrze wiedzą, że tak nie jest.

Zaczęło się od dzieciństwa, kruche go i dalekiego jak sama starość. Zgubiłam gdzieś po drodze dwa warkoczyki – rozrzucone na ramiona straciły kokardki w drobne groszki. Małe wiaderko leży zasypane w rogu piaskownicy. Chłodny kąt za drzwiami wypełnia rozczochrana lalka z luźną głową. Dorosłejka wiem już, że róże to nie stokrotki i trzeba uważać, gdy wyciąga się po nie rękę. Dorastające dłonie pamiętają, jak gięły w sobie pokrzywy, którymi w przedszkolu odganiało się chłopców ciągnących za warkoczyki. Szczególnie tego Tomka, co chciał za jednego buziaka bując się na drewnianych konikach.

Gdy tornister zaczął ciążyć na plecach, nie wypadało już biegać między bujawkami z krzakiem pokrzywy. Tomcio wyjechał na kilka lat. Buziaki wystygły, pokrzywy zwiędły.

Czas nie pytał, czy może tak bezlitośnie ciągnąć nas w swoją stronę i wyrwać z nas rączki marzeń i wspomnień. Biegł przed siebie i obijał nami bruk zdarzeń i nieprzewidywanych wypadków.

Podobno było wielu dobrych i szczerych przyjaciół. Ale znam ich tylko z gestów i słów, których czułością zatkało dziurkę od klucza i obłożono zimną kłamką. Teraz stoją w dali, za drzwiami.

Wszystkie miłości niespełnione i całe to ogromne kochanie stoi teraz cicho za oknem i nie śmie wracać. Cicho za oknem stoi ktoś, kogo (chyba) bardzo kochałam. Myślałam, że można to przeżyć i żyć lekko, swobodnie bez tej miłości. Nie na długo starczyło mi tego myślenia. W środku nocy zbudzone serce znalazło samotność, a świadomość – obcy, dotąd, lęk. I tylko dusza skromnie tęskniła, wierząc w powrót. Ona jedna nie unosiła się w hysterii, nie trwała w krzyku i obłędzie, lecz – pozornie – znosiła lży czekania. Była naiwna, lecz dzięki temu mogła trwać.

Naszą tęsknotę podzielono między odejścia i powroty. Ktoś odszedł na zawsze, ktoś wyjechał na kilka dni. Ktoś wyszedł wczoraj i nie wrócił.

Tyle razy ścisnęłam dłoń w przedziałach pociągu, na dworcach, na drogach, w drzwiach obcych domów. Zawsze było to „do widzenia”, nigdy – „żegnaj”. Zawsze kazano czekać za dwoje, gdy ta druga osoba nie chciała wracać. I tylko nocna poduszka i cichy kąt za białymi drzwiami znaly cichy ból. Obiecywałam sobie wtedy, że już nigdy nie tknę w pożegnaniu żadnej dłoni; po co łamać palce wspomnień ostatnim dotykiem? Szukać w tłumie, stawać w progach obcych domów, wychodzić na drogi z tą durną łzą w oku? Po co?

Ludzie, których mijam na ulicy, tak często wydają się brzydzy i pomarszczeni. Wyrwani z wrzaskliwego tłumu milczeniem, prośbą o upragniony spokój. Zmęczeni ludzie... Ciągłe tęsknią za spokojem zamkniętym w białych ścianach lub w zgrabnej trumnie z zapachem czerwonych goździków. Nikt nie wie, dlaczego nie znają dwóch świeczek zapalonych przy kolacji i leżą odwróceny do siebie plecami. Proszą o spokój i modlą się, by któreś nie wyrzekło słowa.

Chcemy być dziećmi. Odganiać się pokrzywami od ludzkiej natrętności. Wierzyć, że nigdy nie dorosniemy i że czas jest łaską Boga. Chcemy wciąż kołysać się na drewnianych konikach i odpychać nogami od ziemi. Wzbraniać się od bolesnego kochania, o którym już tyle wiemy.

Życie to nie dworzec kolejowy, by dzielić na nim powroty i odejścia. A jednak wciąż otwieramy czarne zakurzone albumy z żółtymi i kruchymi fotografiami. Albumy leżące na dnie starych szuflad lub te, co głęboko spoczywają w naszej świadomości. I tylko w nich życie pozwala nagle się zatrzymać. Pod osłoną łez nie wierzymy, że jesteśmy tak daleko i zarazem blisko. Przeszłość została wbita w stary album otwierany tylko raz do roku – w tajemnicy przed tymi, co ciężko już śpią i nie widzą ogromnych łez goryczy.

Jak poradzić sobie z tą tęsknotą? Jak z nią żyć?

Agnieszka Kniwel I. 17
POD WIATR nr 8–9/1996



collage Anna Jaracz I. 18 (archiwum)

Z Pod Wiatr.pl przez świat

Od lutego 2012 roku, po osiemnastu latach wersji papierowej POD WIATR kontynuuje swoją historię w formie elektronicznej. PDF-y z czasopiśmie przekazywane są młodzieży i dorosłym czytelnikom pochodzenia polskiego za pośrednictwem instytucji, stowarzyszeń i organizacji polonijnych, polskich szkół za granicą, placówek dyplomatycznych, animatorów oświaty i kultury polskiej na świecie, osób prywatnych i duchownych do:

Albanii, Algierii, Angoli, Arabii Saudyjskiej, Argentyny, Armenii, Australii, Austrii, Azerbejdżanu, na Białoruś, Boliwii, Bośni i Hercegowiny, Beninu, Brazylii, Bułgarii, Chile, Chin, Chorwacji, na Cypr, Czarnogóry, Czech, Danii, Dominikany, Egiptu, Estonii, Finlandii, Francji, Ghany, Gruzji, Grecji, Holandii, Indonezji, Irlandii, Islandii, Japonii, na Jamajkę, Kamerunu, Kanady, Kazachstanu, Kenii, Kolumbii, Korei Południowej, na Kubę, Kuwejt, na Litwę, Luksemburga, na Łotwę, Macedonii, na Madagaskar, Malezji, na Maltę, Maroka, na Mauritius, Meksyku, Mołdawii, Mongolii, Mozambiku, Niemiec, Norwegii, Nigerii, Nowej Zelandii, Panamy, Paragwaju, Peru, Portugalii, Rosji, Republiki Południowej Afryki, Rumunii, Serbii, Singapuru, Sudanu, na Słowację, Słowenii, Szkocji, Szwajcarii, Szwecji, Tunezji, Turcji, na Ukrainę, USA, Uzbekistanu, Wenezueli, na Węgry, Wielkiej Brytanii, Wietnamu, Włoch, Zimbabwe, Zjednoczonych Emiratów Arabskich.

Kubek aromatycznej kawy oddziela nasze dłonie i spojrzenia. Zapach unoszący się między nami przyjemnie wabi, z kawiarnianych głośników sączy się jazz, przede mną dobrze znajome oczy. Letnio, ciepło, sobotnio. Siedzimy już od dobrej godziny, zapominając o upływie czasu, wdając się w coraz bardziej burzliwe dyskusje. Z ożywieniem opowiadam o nowo odkrytym blogu. Jestem tak zaabsorbowana własnymi słowami, że nie dostrzegam znużenia mojego słuchacza. Jego westchnienie przyjemnie miesza się z dźwiękiem trąbki. – Wiesz? – mówi po chwili milczenia. – Mnie ten cały świat już niczym nie zaskoczy. To, o czym mówisz, nie jest żadną nowością. Internet zaraz nas pożre. Boże, wszystko zrobiło się takie nudne.

To tylko kawałek rozmowy, zapamiętany wycinek wieczności sprzed kilku miesięcy. Tamte słowa zostawiłam za sobą, jak zostawiam większość słów i zdarzeń, które należą do rutyny. Ale coś we mnie zostało, wyostrzyłam spojrzenie i zaczęłam obserwować otaczających mnie ludzi. Ich psychiczną kondycję.

Mój kuzyn w czarnej koszulce z niepokojącym nadrukiem czaszki w płomieniach ognia z uporem maniaka krytykuje swoich kolegów z klasy, krytykuje postacie z mediów, krytykuje inne zwyczaje, inność w ogóle. Młode dziewczyny na przystanku przeklinają mężczyzn, kończąc dyskusję słowami: „Nie ma dzisiaj miejsca na miłość”. Kobieta w tramwaju szepcze do męża: „Dlaczego znowu wyrzuciłeś gazetkę z Lidla? Wiedziałaś, że jej nie obejrzałam! Dlaczego wciąż robisz coś przeciwko mnie?!”. Wzdycham z nadmiaru rozczarowania w tej zbitce głosów i słów.

Jesteśmy otoczeni problemami. Tymi stworzonymi przez siebie i tymi, które istnieją naprawdę. To negatywne spojrzenie na świat zaczęło mi się udzielać. Idąc ulicą, przeklinałam w duchu otaczającą mnie duchotę, pustkę w sercu, zmęczenie, odcisk od za ciasnych butów, spóźniony autobus. Ale chwilę później znalazłam przeblisk nadziei! Jako bardzo przesadna osoba fuknęłam na widok czarnego kota, który przebiegł mi drogę podczas porannego spaceru. Ale chwileczkę, mrużę oczy, przyglądam się mojemu „zwiastunowi nieszczęścia”. Kot, który przebiegł mi drogę, miał białą

Moja droga do szczęścia

łapkę. Łapkę, która znacząco odróżniała się od reszty jego czarnej sierści. To był przeblisk nadziei! Przypomniało mi się, że w życiu jest pełno zaskoczeń, piękna, nowości, czegoś, co potrafi napędzić do działania takich „uprzyjemniaczy” rzeczywistości.

Dlatego mam małą misję. Jeżeli jesteś zakłętą między za wysokimi podatkami, płaczącymi dziećmi a problemem z tęsknotą, to proszę, oderwij się na chwilę od tego. Zamiast mówić – nie znam życia (bo go nie znam i niczego nie chcę tu udowodnić), daj się przekonać, że drobne przyjemności mogą zmieniać twój dzień. Chcę stworzyć cztery proste kroki, które pomogą dostać się na szczyt naiwnej radości. Chcę to zrobić dla samej siebie, ale także dla każdego człowieka, który zwątpił w ciekawość świata. Chcę obudzić uśmiech, wywołać wzruszenie. Pokazać szczęście! Dlatego postanowiłam znaleźć coś, co spowoduje, że moje serce zabije trzy razy mocniej. Szukałam silnych emocji.

KROK PIERWSZY – wypożycz książki.

Pewnego poranka postanowiłam otoczyć się cudzymi historiami. Pojechałam rano do biblioteki w celu wypożyczenia jakiejś dobrej literatury, a wracając, kupiłam jeszcze dwie książki w księgarni. Takim sposobem na biurku powstał niemały stosik książek, które kusily nieznanymi jeszcze historiami i nowymi miejscami. Godzina po godzinie coraz mocniej wsiąkałam w papier nagłoco szeleszczący mi pod palcami. Zapomniałam o swojej marnej codzienności i bawiłam się w wyimaginowanym świecie wyobraźni Jonathana Carrola, w cierpkiej rzeczywistości Dickensa czy szalonych wyprawach Jacka Kerouaca.

Kiedy wróciłam do swojego świata, poczułam, że widzę dwa razy więcej i mam do powiedzenia tysiące ciekawych rzeczy. Literatura otworzyła mi umysł i dzięki niej czułam się tak lekka, gotowa na świat, przygotowana do stworzenia własnej historii. Warto czytać!

KROK DRUGI – posłuchaj muzyki.

Zaczęłam walczyć z rutyną, zatapiając każdy dzień w innej muzyce. W poniedziałek jazz, we wtorek blues, w środę muzyka poważna... I tak dalej. Przed zmysłem słuchu zaczęły się pojawiać niespodziewane cuda. Codziennie odkrywałam niezwykłych artystów. I to nie był zwyczajny odbiór muzyki. Chłonęłam KAŻDY dźwięk. Muzyka jest dla mnie czymś mistycznym. Nikt nie wie, kiedy powstała, tak jakby świat został stworzony dopiero po niej. Jej drżący dźwięk trwa do teraz i z pewnością przetrwa koniec wszystkiego. W muzyce można znaleźć wszystko. Ukojenie, energię, złość, uczucie. Dla mnie, w moim osobistym okresie *sturm und drang*, była katalizatorem do działania. Środek wakacji i czas burzy i naporu? Paradoks! „Póki korzysta się z cudu, jakim jest życie, trzeba działać nawet we śnie” – pomyślałam. Dlatego szukaj inspiracji! A jeśli literatura i muzyka nie wystarczyły, by poprawić samopoczucie?

KROK TRZECI – idź na kawę.

Nie dzwoń po żadną koleżankę, kumpla czy ciocię. Czasami trzeba pobyć samemu, bez wcześniej wymienianych książek czy dźwięków. W ciszy, by stworzyć wniosek. Dlatego właśnie wybrałam się na kawę. Słońce ogrzewało moje ramiona, cappuccino

rozgrzewało mój przełyk, a w głowie snułam gorączkowe monologi. W moim umyśle toczyła się bitwa. Otaczające mnie problemy istniały nadal, jednak powoli zaczęły ustępować zwyczajnej radości. Myślałam o moich znajomych, ludziach z tramwaju, każdym skrzywdzonym przez PRL Polaku i czułam, że wyzwoiliłam się z tej grupy „wiecznie udręczonych”. Dlatego postanowiłam sięgnąć po samą esencję, po najłodszy kawałek arbuza, po włoskie *dolce vita*. I pojechałam do Rzymu.

KROK CZWARTY – wyjedź, zobacz, odkryj.

Znalazłam się w Rzymie tydzień po moich rozmyśleniach nad kawą. Od czasu, kiedy wysiadłam z autokaru, zatakowało mnie bogactwo wszystkiego. Ludzkie mnożyli się na każdym placu, co druga uliczka eksplodowała barokową fontanną, każda kawiarnia zyskiwała miano „najlepszej na świecie”, każde spaghetti kończyłam z myślą „Chcę więcej!”. Przez całą pierwszą noc w Rzymie nie mogłam spać. Potrzebowałam silnych emocji i dostałam je. Ręce trzęsły mi się i choć można to usprawiedliwić nadmiarem kofeiny, to wierzę, że był to po prostu nadmiar szczęścia. Otulona nocą i ciepłym włoskim powietrzem kształtowałam wniosek z mojej drogi do szczęścia. To ODKRYWANIE jest tą drogą. Każda nowość, najmniejszy element, czy piękny, czy odrażający swoją brzydota, wzbogaca człowieka. Dzięki temu wypełniamy pustkę bezsensu, którą często atakuje nas świat. Leżałam w łóżku, myślałam o tym wszystkim i z lekkością zaczęłam się śmiać.

• • •

Życie jest zbyt krótkie, żeby marnować je na zmyślane narzekania i grymas na twarzy. Jeśli już wiemy, że człowiek jest śmiertelny, to powinniśmy odkrywać nieśmiertelność świata. Poznawać tajemnice życia i taplać się w mistycznym braku odpowiedzi. Suszyć kwiaty. Spacerować bosą po plaży. Wyć do księżycy. Zamykać piękne chwile w słoiczkach. Pielęgnować wspomnienia. I jeszcze raz – odkrywać świat. To jest dla mnie prawdziwa esencja szczęścia.

Julia Smoleń I. 17

Mieć, aby... mieć

Czas to... pieniądź? Wydaje się, że można pójść dalej i stwierdzić, że czas to nie tyle pieniądź, co życie. Bariera nieuchronnie upływającego czasu jest bowiem tą, która ogranicza istnienie nas wszystkich. Dlatego też czas jest dla nas tak cenny i wciąż robimy wszystko, by go nie marnować. Maksymalnie przyspieszać wykonywane przez nas czynności: szybciej się przemieszczać i pozyskiwać informacje, szybciej kontaktować się, posiadać więcej możliwości wyboru, by trafniej podejmować decyzje. Ciągły pęd ku rozwijaniu myśli technologicznej ma zaoszczędzić nasz czas, polepszyć jakość życia, sprawić, że świat przybliży się na wyciągnięcie ręki.

Czy jest tak w rzeczywistości? Może pod pozorem oferowanego nam czasu nowe technologie w gruncie rzeczy nam go odbierają? Jaki jest sens produkowania coraz doskonalszych urządzeń? Czy nowe wynalazki w dalszym ciągu

ułatwiają nam życie, czy raczej czynią z nas jedynie niewolników reklamowanych gadżetów?

Im więcej, tym lepiej. Jadąc na rowerze, mijam duży billboard reklamujący ofertę jednej z sieci telefonii komórkowych, hasło brzmi mniej więcej tak: „Dwa tablety za złotówkę w jednej ofercie!”. Po dniu, w którym na każdym kroku zatrzymuje mnie ktoś z ulotkami, z telewizora „wylewają się” kolejne krzykliwe reklamy, a w serialu bohater pozostaje wierny tej jedynej... marce X Y – billboard wieńczy całość.

Tuż po przeczytaniu reklamy mojej głowy nie opuszcza jedna podstawowa myśl: „Niechby były i za darmo plus abonent. Ale na co **jednemu** człowiekowi **dwa** tablety...?”. Czy ma zamiar obsługiwać jeden prawą, drugi lewą ręką? Tudzież jeden używać w dni powszednie, a drugi w niedzielę i święta? Jest racjonalniejsze wyjście – jeden z nich

kupujący podaruje komuś w prezencie. Lecz i to rozwiązanie wydaje się mało przekonujące.

Trudno nie oprzeć się wrażeniu, że w dobie konsumpcjonizmu przez duże „K” jest to najlepszy sposób sprzedaży produktu. Coraz częściej bowiem kupujemy **coś** tylko po to, by **to** posiadać. **Mieć, aby... mieć.** A skoro można mieć dwa tablety, a nie jeden – dlaczego nie? Podobno więcej znaczy lepiej. Skoro oferta jest atrakcyjna – najpierw można kupić, a potem zastanowić się, co z **tym** zrobić. Idąc tą drogą rozumowania, można dojść do wniosku, że następna oferta będzie jeszcze lepsza: „100 tabletek za 50 złotych”. Dlaczego nie kupić? Przecież wszyscy mamy wielu znajomych, a każdy z nich (zwykle raz w roku) obchodzi urodziny...

Większy wybór – większe możliwości? Technologia, jak wszystko, z czego korzystamy w sposób rozsądny,

ma niekwestionowane zalety: czyni nasze życie lepszym, wygodniejszym i szczęśliwszym. To, co udało się nam osiągnąć dzięki nowoczesnej i stale rozwijającej się myśli technologicznej, niejednokrotnie przypisawo o zawrót głowy. Pozwala wprowadzać w życie rozwiązania, które wcześniej były jedynie podmiotami amatorów **science-fiction**.

Koronnych przykładów takich rozwiązań z pewnością nie brakuje w tak ważnej dziedzinie, jaką jest medycyna. Już dziś możliwe są **operacje na odległość**, polegające na tym, że chirurg przy pomocy sterowanego robota wykonuje zabieg, będąc w innym kraju niż pacjent. Zalety takich osiągnięć nie podlegają dyskusji.

Niekiedy technologia wymyka się nam spod kontroli, staje się wrogiem człowieka. Jesteśmy codziennie „zalewani” množstwem niepotrzebnych informacji, odciągani od osobistych problemów, atakowani nowinkami, które pod pozorem polepszenia życia cyhają na nasze pieniądze i uwagę. Coraz częściej owa technologia kradnie nam to, co pozornie oferuje: czas, który nie ma ceny.

Marta Wróblewska I. 19

Z Alaski



W wirach rzeki Salmon

Drodzy Autorzy i Redaktorzy POD WIATR. W Waszym urodzinowym numerze przeczytałam wywiad z najsilniejszą kobietą w Polsce. Inspirowana sukcesami bohaterki wywiadu pragnę zauważyć, że także w innych dziedzinach, zarówno zawodowych, jak i sportowych, kobiety są silne, ambitne i mają powody szczeni się swoimi wspaniałymi osiągnięciami. Na dowód tego pragnę opisać swoje tegoroczne wakacyjne przygody i siłowanie się moje i koleżanek z bystrymi wodami rzeki Salmon w stanie Idaho. Te siłowania wciąż żyją we mnie, tętnią we mnie i długo pozostaną w pamięci. Zapewne wielu z Was doznało czegoś podobnego, wędrując różnymi wakacyjnymi szlakami. Często czytam o nich w Waszym pięknym czasopiśmie. Dzisiaj ja chcę opisać swój szlak wiodący wartkim i szorstkim nurtem rzeki. Mam nadzieję, że znajdziecie w tej relacji wspólną, łączącą nas między-pokoleniową nutę fascynacji, którą dostrzegam w Waszych reportażach.

Na początku czerwca, z trzema koleżankami z pracy – nauczycielkami szkoły podstawowej, wybrałam się na tydzień do stanu Idaho, do miasta Stanley nieopodal Boise, na pierwszy w historii kobiecej spływu na pontonach i kajakach po rwących wodach rzeki Salmon (Łosoś). Nasz wodny rajd miał prawie 96 mil długości.

Było nas dwadzieścia sześć kobiet, młodych i nie tylko młodych, bardziej doświadczonych i tych, które przeżyły więcej przygód i życia. W tym gronie byłam jedyną Polką. W drużynie z Alaski płynęło nas osiem i tworzyłyśmy niejako jedną rodzinę. Jest coś w naturze człowieka, że miejsce urodzenia lub zamieszkania powoduje poczucie przynależności i przyjaźni. Do naszego zespołu dołączyły kobiety z innych stanów, jako że była to wyprawa otwarta dla wszystkich.

Załogę obsługującą ten, co by nie rzec, unikalny spływ na rzece tworzyły również kobiety – przewodniczki atletki – zaprawione w zmaganiach z wodą. Demonstrowały nam cudowne, pełne ekstazy widowiska kajakowe na najbystrzejszych odcinkach rzeki. To właśnie te sceny podnosiły poziom adrenaliny uczestniczek spływu i ich kibiców.

Nasze „rzeczne mentorki” pokonywały wodospady i wiry w najniebezpieczniejszych miejscach wód i to nie z prądem, lecz właśnie pod prąd. „Bity się” z wirami rzeki, walczyły brawurowo z tzw. „dziurami”, czyli miejscami, gdzie woda spada z wyższego poziomu do niższego, tworząc dziurę głębinową. Celem



Mimo zmęczenia – zawsze gotowe na żarty i pamiątkowe zdjęcie.



W drodze...

było nie dać „pochować się” w kajaku przez szaleńczą w tym miejscu wodę, lecz utrzymać się na jej powierzchni. Kiedy nie udało się, dzielnie, z niezwykłą umiejętnością wynurzały się spod

wody, nadal w swoich kajakach, aby kontynuować walkę z nurtem rwącej rzeki. Pokazy mistrzyń odbywające się w pełni cudownego słońca lub przy jego postępującym zachodzie stały się niezapomnianą atrakcją mojej przygody w Idaho.

Dla profesjonalistek taki rajd wodny to błahostka. Swoją maestrią umiały sprawić, że nawet my, amatorki, wierzyłyśmy, że również nam uda się pokonać wir rzeki. Kusilo nas, aby też spróbować i doznać emocji. Przyznam szczerze, iż mimo zapachu – wahałyśmy się. Ale – próbowałyśmy. Tyle, że w mniej rwących wodach i z dala od wodospadów.

Każdego dnia spływu przemierzaliśmy prawie 15 mil rzeki Salmon. O świącie przewodniczki budziły nas na przygotowane przez siebie pyszne śniadanie, po czym pakowały całą kuchnię polową, stoły, krzesła, ławy, namioty, materace, nasze bagaże, toaletę i ładowały na pontony. Wszystko to robiły kobiece ręce, bez pomocy męskiej krzepy. Nadto przygotowywały kajaki dla tych z nas, które miały ochotę

tego dnia walczyć z wodą na kajaku, a nie na pontonie.

W połowie dnia miałyśmy postój. Czekaliśmy na lunch przyrządzony przez przewodniczki dla dwudziestu sześciu głodnych kobiet. Jednak nie tylko posiłek wabił nas smakowitym zapachem. O tej porze dnia korzystaliśmy niekiedy z atrakcji turystyczno-krajoznawczych, wędrując po lesie, chodząc po górach, skałach lub delektując się pod ogromną skałą, z której spływała woda – widokiem przecudownego wodospadu Veil (Welon). Miałyśmy szczęście oglądać to zjawisko z obu stron – od zewnątrz i wewnątrz. Trzy razy udało się wyple-

ścić nasze ciała w gorących źródłach naturalnych. One też stanowiły nasze prysznice. W jaki sposób? Zanurzasz się w rzece, niestety zimnej, mydlisz i z pomocą innych optukujesz ciało wiadrem wody z gorących źródeł.

A po lunchu – dalej w drogę... Późnym popołudniem lub wczesnym wieczorem docierałyśmy do miejsca noclegu, gdzie przy ognisku tryskającym iskrami obsługa raczyła nas przygotowanym przez siebie smacznym jadem. Mimo zmęczenia, byłyśmy zawsze gotowe na żarty i pamiątkowe zdjęcia, a także spacerować lub wycieczki w dostępne góry.



Jeden z pysznych lunchów.



Koniec przygody – wracamy do domów.

Nasze nocne postoje odbywały się w ciekawych przyrodniczo miejscach. Ba, cała podróż odbyła się w takich miejscach: Fire Island (Ognista Wyspa), Marble Left (Marmurowy Lewy), Big Loon (Wielki Nicpoń), Little Pine (Mała Sosna), Cradle (Kołyska).

Otoczone urokami przyrody ustawiałyśmy swoje namioty, rozwieszałyśmy mokrą odzież i relaksowałyśmy się. To był również czas na rozrywkę i korzystałyśmy z niej kilka razy.

Pewnego wieczoru, w miejscu zwanym Marble Left, odwiedzili nas panowie z męskiej wyprawy. Poprzebierali się za kobiety, żeby nie uchodzić w naszym gronie za intruzów. To nieoczekiwane spotkanie było jedną z atrakcji całotygodniowej przygody. Panów nie wygoniłyśmy. Zrobiliśmy pamiątkowe zdjęcia. Potem odbyła się mała dyskoteka na piachu z kamieniami. Ze znalezionych desek w mig ulepszyliśmy podłogę do tańca, muzykę zdobyliśmy z iPhone'a. Na koniec imprezy dwie

abym nie żałowała radości spania pod gwiazdami.

Kiedy miałyśmy wystarczająco ręk do wiosłowania na pontonie, przewodniczki pozwoliły nam na rejs z nogami wywieszonymi na zewnątrz pontonu. To dopiero była frajda, zwłaszcza gdy napotkaliśmy wiry, dziury i małe spady. I oczywiście tylko w ciepły, słoneczny dzień, bo chłodne, wraz z deszczem i gradem, piorunami i błyskawicami, też były.

Oprócz miłych wydarzeń podczas tej wyprawy była również niebezpieczna sytuacja. Zdarzyło się, że dwie z uczestniczących w spływie amateerek wypadły ze swoich kajaków podczas próby pokonania bystrej wody klasy III (w skali od I do VI). Miałyśmy jednak profesjonalną załogę – dziesięć wspaniałych kobiet przewodniczek. Kilka z nich natychmiast pospieszyło z ratunkiem.

W przedostatni dzień na rzece kilka z nas wybrało się rankiem na szczyt Little Pine (Mała Sosna), 4880 stóp nad



To ja na szczycie Małej Sosny.

z naszych przewodniczek zaprezentowały zgromadzonemu audytorium fascynujące widowisko, obracając wielkie pierścienie z ogniem. Było radośnie i zabawnie.

Podczas pontonowych wędrowek po rzece Salmon oglądałyśmy zapierające dech w piersiach widoki. Widziałyśmy dzikie zwierzęta i ptactwo (młodego niedźwiadka, barany, sarny, owce, sępy, orły, kaczki). Pamiętne dla mnie na długie lata będą dwie wspaniałe noce, które razem z innymi przespałam pod niebem usianym gwiazdami. Z wrażenia nie mogłyśmy spać. Otulone ciepłem nocy patrzyłyśmy długo na firmament nieba, szukając Wielkiego i Małego Wozu, spadających gwiazd, obserwując poruszające się satelity. Po drugiej nocy pod niebem, nieopodal naszych śpiworów, na zewnątrz namiotu, rano spotkałam... węża. Nie obyło się bez pisku strachu. To przywołało widowieństwo, aparaty fotograficzne poszły w ruch, a ja zostałam ogłoszona bohaterką poranka.

Następne noce były już chłodne i deszczowe, z czego byłam zadowolona, bo nie chciałam spać w namiocie, gdyby noc była piękna. Ale po wizycie węża bałam się spać na zewnątrz. Pogoda więc zachowała się tak jak powinna,

poziomem morza. Niemal wyczyn. Nagroda za wytrwałą wspinaczkę przerosła nasze wyobrażenia: ze szczytu upajałyśmy się cudownymi widokami na wszystkie strony świata. To był dobry trening i wspaniałe wrażenie.

W ostatni wieczór przygodzie z rzeką Salmon czekała nas niespodzianka, Bal Przebierańców, na który nasze panie przewodniczki przygotowały obok ogniska stos kostiumów, peruki, biżuterię i mogłyśmy szukać w nim stroju balowego do wyboru, do koloru... Bal udał się i był tym zabawniejszy, że jego tłem stały się stroje wymagające od nas kreatywności.

Następnego dnia dotarłyśmy do mety – małej osady Salmon. Przepakowałyśmy się z pontonów do samochodów, pamiątkowe zdjęcia i pożegnałyśmy się z nutą smutku.

A za rok? Nie wiem, jakie Was szlaki skuszą, ja marzę o... Oby Wasze i moje marzenia się spełniły. Jedno z nich na pewno sięgnęło szczytu – obchodzicie 20. urodziny Waszego czasopisma. Z tej pięknej okazji pozdrawiam autorów i redakcję POD WIATR w imieniu swoim i alaskańskiej Polonii. Serdecznie gratuluję. Życzę Wam radości i sukcesów, gdziekolwiek się znajdziecie i we wszystkim, cokolwiek robicie. Cieszę się razem z Wami.

Monika Schneider
fot. archiwum autorki

Witryna Literacka

W polskiej poezji romantycznej narodziny Jezusa symbolizowane są najczęściej przez jaśniejącą i wędrującą o zmroku, na niebie, niezwykłą gwiazdę. Pojawia się też, zwłaszcza u Norwida, obraz kontrastowego przemieniania głębokiej ciemności w niepospolite światło. Przebudzenia do nowego życia. Końca ciemnej nocy i początku jasnego dnia.

Toposy wigilijne w polskiej poezji to był, jak dotąd, jeden z ulubionych, także przez egzaminatorów, tematów matury ustnej. Poetyckiego tworzywa nie brakowało, zarówno w czasach staropolszczyzny, jak i po romantycznym objawieniu. Wysyłając dzisiaj kartki świąteczne, bez trudu zauważymy, że te poetyckie symbole zyskały status powszechny i uniwersalny, trafiając nawet do komercyjnej, bożonarodzeniowej ikonografii.

Sen Adama

Ale w poezji europejskiej, zwłaszcza angielskiej, metafizycznej, symbolika Bożego Narodzenia podlega bardziej uogólniającej, wysublimowanej interpretacji. Rzadko za to obleka się w popularne formy graficzne. John Keats, wybitny twórca angielskiego romantyzmu, wyprowadza z momentu narodzin w betlejemskiej stajence triadę: prawda, piękno, miłość. Zakłada, że piękno musi być prawdą, a dopiero połączenie tych dwóch wartości daje motor i esencję dla ludzkiego życia, czyli miłość. Sztuka, piękno jest więc zawsze odniesieniem do prawdy, tej metafizycznej, i tylko tak można ją tworzyć oraz faktycznie rozpoznać.

W *Promethidionie*, poemacie nasyconym wątkami religijnymi i filozoficznymi, czwartą z naszych narodowych wieszczów powiada, że **Kształtem miłości jest piękno**. Oczywiście, że w definicji piękna, w kształcie sztuki, mieści się również brzydota, nie tylko jako wyraz tęsknoty za swoim przeciwieństwem, ale także jako zmienna w kulturze i czasie kategoria estetyczna. Rozglądając się więc po betlejemskiej stajence, nie mamy żadnych wątpliwości, to przede wszystkim cud narodzin czyni ją piękną.

Piękno i cud. Potem miłość. Jak z tym jest? Keats, definiując te nierozdzielne, zawsze żywe połączenia, cofa się do samych początków odnotowanych w Starym Testamencie. Do onirycznego prorocтва, tajemnicy, genezyjskiego snu i do nawiedzenia. A potem do przebudzenia z nocnego odpoczynku i stwierdzenia, że we śnie nastąpił cud stworzenia Ewy. **Niedobrze być człowiekowi samemu**. Po przebudzeniu, konstatuje w swoim wierszu Keats, Adam stwierdza, że rzeczywistość snu stała się prawdą. Prawdą miłości.

Zygfryd Szukaj

Rozmowy wewnętrzne

Przyszedł czas na wiersze. Skrobałam coś szybko na skrawkach papieru, serwetkach... Byłam wpatrzona w świat poetycki. Był dla mnie czymś niezwykłym i odległym, dlatego tak bardzo chciałam go dotknąć i mieć na własność. Staralam się być emocjonalna i zamykać to w swoich wierszach. Natomiast w życiu docierali do mnie tylko nieliczni. Stwierdziłam, że prawdziwy artysta ma swój świat na własność i z nikim się nim nie dzieli. Artysta to człowiek, który przez to, kim jest, maluje niesamowite historie.

Życie rzeczywiste za wiele ode mnie oczekiwało – miałam być posłuszną i wychowywana według chorych, niby idealnych, wzorców. Świat – największy wróg – kazał mi iść wydeptaną ścieżką,

którą z miną cierpiętnika przemierzyłam, lecz tylko do połowy. Gdyby nie nagłe oświecenie, zostałabym wciągnięta w wir jednostajności.

Teraz świat to nie tylko prostokątny obrazek, w którym widzę to, co mieści się w jego ramce. To wszystko, co mnie inspiruje, jest poza obrazkiem pokazywanym przez dorosłych. Cała prawda, szczerłość, ale i niewystawiony ból. To śmieszne, ale skoro boli, to chyba znaczy, że żyję. Poza ramką jest miłość, a nie jej złudzenie. Miłość, która rani, miłość, która doprowadza do szaleństwa, miłość prowadząca do nieśmiertelności. A więc wszystko, co mnie pociąga.

Moje kroki z dnia na dzień robią się coraz cięższe. Dźwiganie dwóch światów przepełnionych różnymi ideałami, poglądami, religiami i innymi wymysłami cywilizacji jest trudnym zadaniem. Są dni, kiedy nosem dotykam dna, a są dni, kiedy oczy zwracam do słońca, uśmiechając się do niego. Duże zróżnicowanie.

Blanka Rusinek I. 14

Jesienne wieczory

Jesień to czas w którym wieczory robią się dłuższe,
I dzień wydaje się jakby krótszy.
Drogi kolego
Zważ jednak, że mimo tego
Jesień jest piękna
Cudowna, zakłęta,
Jakby magiczną różdżką dotknięta.

Liście

Spadają z drzew liście,
Sypią się na ziemię,
Są w różnych kolorach:
Żółć, pomarańcz, czerwień.
Sypią się na ziemię póki na nie czas,
Bo gdy zima przyjdzie, pójdą sobie
w las,
I już ich nie będzie.

Po deszczu

Po jesiennym deszczu tak piękna
pogoda,
Że w nawet ciepłym domu tak siedzieć
mi szkoda,
Ubieram więc zaraz moje kalosze
I mamę o wyjście tak ładnie proszę.
Psa wezmę ze sobą – niech sobie
pobiega,
Potapla się w kałuży, że myć go będzie
trzeba,
Lecz mimo tego ja kocham po deszczu
spacery
Nawet te, co trwają minutek choćby
cztery.

W autobusie

Ludzie bez wątpienia różnią się, lecz
mimo tego mogliby odezwać się
Odezwać się do siebie i o czymś
zagađać
I tak po prostu wspólnie porozmawiać
Nie muszą opowiadać o swoim życiu
Wystarczy, że pogadają sobie o pogodzie.
Lecz jednak siedzą nadal w milczeniu.
Obok mnie w autobusie siedzi sobie pan.
Nie stary, lecz młody
Nie zagadam – no bo jak?
Przecież to wstyd
Po drugie brak odwagi po trzeciej
różnica wieku

I tak dalej.
I tak siedzą w milczeniu ludzie obok
siebie



Magdalena Męcińska I.17

* * *

Zmęczona łąza na dnie
ludzkiej obojętności

Ślepotą w nadprzyrodzonej wielkości
Niemi w niestrudzonej gonitwie
Głusi w wyścigu za wygraną w bitwie

Pionierzy fałszywego sukcesu wobec
wartości

Wyznawanych w świecie niecierpliwiej
konieczności

Pamięć bez narzuconych wspomnień
Wbrew istnieniu niemożliwych upomnień

Katastrofą malowany świat człowieka
Który na pustynnej fali wytrwale czeka
Mimowolny pośpiech

naznaczony tchnieniem
Będący tylko bladym oka mgnieniem

Czego by nie czuć i nie doświadczać
Zawsze pozostanie marnością
i będzie się staczać



* * *

W letni dzień
W burzliwej aurze
W pachnącej świeżością zieleni
W łąkach prawie złotej pszenicy
W lesie targanym wilgocią
W trawie na pastwisku
W polu i w rzysku
W sianie niezbranym
W słońcu najwyższym
W kroplach ciepłego dżdżu
W piekielnym raju
O wschodzie i zachodzie
W ciągłym trwaniu
W modlitwie o pocieszenie
Daj nam wiarę i nadzieję
Wyrzuć wszystkie zarzuty
Niech co chce się dzieje
Na miarę bliskiej pokuty

Joanna Tarasińska I. 15



fol. Robert Sawicki

Śnięty

Dziewczyny siedziały na parapecie okna pierwszego piętra dużego holu i głośno rozmawiały, śmiały się, patrząc na mnie wcale nie ukradkiem. Była duża przerwa. Nie powiem, żeby to mnie akurat specjalnie ruszało. Z całą pewnością nadawały o mnie zabawne teksty, ale teraz żadna reakcja na zasadzie wzajemności nie przychodziła mi do głowy. Usłyszałem coś. Potem znowu. – Płyne jak śnięta ryba. Aha, robię za karpia. I miały, zgodzę się, rację. Wszystko to spotyka mnie przez wuja Medarda. Zapytał mnie wczoraj, podczas odwiedzin: – Od kiedy zaczynacie ferie świąteczne? Nim odpowiedziałem, że w czwartek, spróbowałem się wpierw dowiedzieć, dlaczego pyta. Ale indagowałem bez rezultatu. – Potrzebne mi twoje wolne!

Wuj Medard, co było widać gołym okiem, miał jakąś tajemniczą radość z mojej niezaspokojonej ciekawości. Niczego złego nie podejrzewałem w tej radości. Przeciwnie, spodziewałem się miłej niespodzianki, którą wuj lubił czasami zaskakiwać. Przyznam, możliwości do sensacji nie istniało jednak wiele. Dzisiaj wprawdzie, czyli w grudniu, jak i latem, pora roku nie miała w tym zaskakiwaniu znaczenia. Najczęściej chodziło o jedno. Co nie ma głosu i pływa. Eskapada rozpoczynała się nocą, skoro wczesny świt rozjaśniał świat, rowery z przytroczonym sprzętem i plecakami służyły za środek lokomocji, wieczorem zaś następował powrót zwyczajnych wojowników.

Ale w tym zimnie, kiedy trzeba by okutać się w kożuchy i walonki, mielibyśmy szykować się na ryby? Dlaczego nie? Nie odmówię. Wuj zabił mi porządnego ćwieka. Tak, wieczorem długo nie mogłem zasnąć, rozważając najprzeróżniejsze warianty, jak moglibyśmy to wolne wykorzystać. Chyba nie z wędką! Nie mogłem zamknąć oczu i czułem takie gorąco, że kołdra doznała wielu przyduszeń i kopniaków, nim dniewający ranek spowodował stanowczo za krótki sen. To moja wada, nie ukrywam. Lubię niespodzianki i chociaż pewnie

nie byłem w gorącej wodzie kąpany, przynajmniej nie pamiętam, oparzeń też nie mam, to chciałbym, żeby rozwiązywały się jak najszybciej.

Rano wstawałem z ogromną niechęcią. Powieki nie chciały się unieść. Dziewczyny z parapetu nie musiały więc specjalnie popisywać się bystrością obserwacji, żeby zauważyć, że ruszam się jak karp w wannie, zaraz przed egzekucją. *Wujek, napisz mi koniecznie, na którą godzinę mam się nastawić.* To mój poranny SMS-es. Wysłałem go wujkowi z lekcji matematyki i całe szczęście, że wyłączyłem dźwięk, bo za SMS-owanie obniżają nam ocenę ze sprawowania. Bezustannie wyjmowałem komórkę z kieszeni i sprawdzałem, czy są wiadomości. Jak narkoman. Czytałem gdzieś, że lekarze uzależnienie od komórki określili już jako jednostkę chorobową. Czy to się u mnie zaczyna? Nie dostałem do końca lekcji żadnej odpowiedzi. Wujek w ogóle dzisiaj nie przyszedł. Masakra. Może to wszystko mi się przysniło?

W czwartek coś stało się z czasem. Może przez wybuchy na słońcu? W każdym razie doświadczyłem, po prostu fizycznie poczułem dotknięcie wieczności. Czas nie płynął. W jednym przedpołudniu zmieściłby się cały miesiąc. Muszą istnieć obok siebie światy alternatywne, bo w domu niczego nie zauważyli, im wszystko szło jak zawsze. Wujek przyszedł po niepoliczonych latach świetlnych, pod sam koniec obiadu. – Możesz wyjść ze mną? – spytał. W moim odczuciu było to indagowanie całkowicie zbędne, retoryczne, ponieważ jednocześnie odpowiedziałem twierdząco i błyskawicznie ubrałem się do wyjścia.

Jechaliśmy samochodem. Kilkanaście minut. Było ciemno, mimo wczesnego popołudnia. Wjechaliśmy do lasu, ośnieżonego nieskazatelnie białym puchem. Gałązki mijanych drzew drżały i chyliły delikatnie w naszą stronę. Drzewa kłaniały się nam gościnnie, witając przyjaźnie na swoich włościach. Cisza obejmowała nas niepodzielnie. Z ośnieżonej tablicy informacyjnej na skraju leśnego duktu harmonijnie wylaniała się czarna strzałka i szylt powiadamiający o bliskości leśniczówki. Wkrótce tam dotarliśmy. W kilku równych rzędach otoczyły nas przepięknej urody sosenki. W oddali, na surowej desce widniał odręczny, niezgrabny napis „sprzedaż choinek”.

Poczułem żal w sercu. I niepokój. I szczęście. Wszystko na raz. Z tym wszystkim, z tą sosenką wracaliśmy, z wyjaśnioną radosną tajemnicą w duszy do domu.

Bartosz Wopiński I. 19

Dagmara Nawotka I. 17

Tama

Którym słowem którym językiem
Z zieleni i brązu stworzonym
Pięknym ale wewnątrz zgaszonym ciemnością
Wznosić tamę
Dla żywiołu wypływającego
Z ludzkiego źródła

Jest pustynia
Z żółtego piasku wysuwa się skorpion
Fatamorgana
Z barwy drzew
Zwiewnych
Z chitynowego pancerza
Nie do przebicia
Zmęczeni wędrujemy na przekór
Z pierwszymi oznakami
Zimnej czerni nocy

W nieogarnionej
Pustce mrok
Przynosi słowa i język

Gaśnie uluda oazy
Skorpion w błyskawicznym bezszeleście
Nurkuje
W niebyt

Reset

Tych samych programów
W nim w drugim w innym
Wszystkich których zapisywały moje głodne palce
Kiedy rozciąga się klawiatura poszukiwań
Gorączkowa
Bezgłośna
Symfonia kilku dyrygentów
Z czyhającym widmem samotności na końcu
Pod rozkojarzonym spojrzeniem i pod samobójczym
Niepoliczonym zakresem
Tych samych historii szybko przesuujących
się obrazków

Zapisanych w pamięci
Gotowych do natychmiastowego usunięcia
Wymazywalnych
Z przenośnego dysku złydy
W fantasmagorycznym słońcu
Wpatrzona
Bez zmruczania powiek
Nie umiem przywrócić
Ani rajy
Ani nawet rajskiej aplikacji



Marta Wróblewska I. 19

Herkules z Kolumbii

Londyn 2012, igrzyska olimpijskie

Na pomoście w skupieniu
Mocuje się ze sztangą
Spod obcisłego niebieskawego stroju
Prężą się muskuły w kolorze czekolady
Miliony ludzi
Wpatrzonych w jego twarz
Walczącą
Przyszły popatrzyć
Czy sobie poradzi



Tak jak na początku
U zarania dziejów
Tak samo ciąży człowiekowi
Nad głową metalowy gryf
Jedynie tylko, że Herkules z Kolumbii
I szereg krwiożerczych kamer
Wylapać ma najmniejszy grymas
Słoną kroplę potu

Próba 1 spalona
Próba 2 porażka

Bezwzględne są te trzy płomienne tarcze
Ogłaszające światu ludzką słabość

Ma kilka minut do ostatniego podejścia
Za chwilę swą klęską lub wygraną
Ucieszy oglupiałe, spragnione wrażeń tłumy
Gdy będzie trzymał nad głową
Sześć piekielnych krążków
Publika wygodnie rozsiądzie się
W fotelach
Ktoś w domowym zaciszu chrupnie chipsem
Lub znużony zmieni kanał

Tymczasem Óscar Figueroa
Z twarzą skrytą w ręczniku
Próbować będzie odnaleźć się
W tym huraganie myśli

Za chwilę wejdzie na pomost
Niczym mały chłopiec
W dmuchanym przebraniu superbohatera
Ze swojego ulubionego komiksu
W jego zmartwionych oczach
Zatrwożonej twarzy
Nie będzie nic prócz zrozpaczenia

On się boi!
Że sztanga znów upadnie przedwcześnie
Że zawiedzie trenera
Przegra medal
Wróci do rodaków z pustymi rękoma

Że jego trud pójdzie na marne
Że poświęcenie było bezcelowe
Boi się tych wszystkich prześmiewczych
Twarzy
I operatora sportowej stacji
Żądnego jego cierpienia
Boi się, bo nie będzie następnej próby
Boi się, bo jest świadom tych wszystkich
Wad, które zwykle próbuje ukryć
Boi się, że będą silniejsi od niego
Lub co gorsze że to on będzie zbyt słaby
Boi się tych ludzi zewsząd patrzących
I sztangi
I odważników
I drewnianego pomostu
I każdego z trzech schodków
Które do niego prowadzą

Boi się, lecz wie,
Że już nie ma odwrotu

Za chwilę poderwie ją w górę
I ostatecznie wygra
Poniesie nad głową
Ciężar swego strachu

Kłębiące się marzenia
Fruną przez bezkres wyobraźni
Tworząc sens istnienia
Nad głowami
Tych co marzą
I boją się marzyć

A my, choć nie wiemy
Do których należymy
Co jakiś czas wznosimy ręce
wysoko, wysoko do góry
wierząc że pewnego dnia
osiągniemy chmury
nim rozproszy ją wiatr

MY

Pożeramy
się i wszystko dookoła,
Takie niemowlęce przyzwyczajenie
testowania rzeczywistości

Ugryzę – a więc jest
Wchlaniamy, wrzucamy w siebie
Fastfoody, sterylne opakowane niby-jedzenie

Zakupy – przez Internet
Listy?... Short Message Service
Album?... fotografia cyfrowa
Książka?... e-book
Gitara, struny?... MP3 i słuchawki wciśnięte w egoizm

Tutaj?
Tam?
Nie ma tam, wszystko jest now i online

Cały świat nosimy lekki i spreparowany
W laptopie
Nasi przyjaciele są ulepszeni i w wersji kieszonkowej
Ich głos pozbawiony jest barwy i brzmienia
Ale za to jest ich wielu i mają jeszcze więcej twarzy

Miłość? (coś kiedyś o niej słyszeliśmy)
A... tak, mamy
Na facebooku rubryczkę W związku z...

Spragnieni dotyku i materii, rozpaczliwie
Rzucamy się w siebie gwałtownie i bez ograniczeń
Nasze ciała
To jedyne, co prawdopodobnie istnieje
Choć... nie możemy mieć pewności

A na balkonie

Nad nami
Stoi staruszka
Z materialną książką
Z grzbietem, stronami i okładką
W materialnej dłoni
Z żyłami, mięśniami i skórą
Patrzy na nas i się uśmiecha
W drżących palcach zaciska metalową łyżeczkę
Miesza prawdziwie gorącą herbatę
W szklance ze szkła
Z zachwytem obserwuje, jak się wylogowujemy
Wierna umieraniu

Karol Gackowski I. 18

Spotkania

Jak fałdy zmarzniętej ziemi
Na żyznych polach
W tej chwili
Patrząc w okno pode mną na rozbielonej ulicy
Opływa mnie zmierzch
Wszzechobecny
Szafirowych oczu
Tak tylko w pewnej chwili
Uczujesz wyraźnie
Ze skrawków przymkniętych spojrzeń
transmisji
I okrucich słów
Jak
Podnosi się albo zaciemnia
Ocean
W którym płyniemy
Naprzeciw



■ **Marta B., Bydgoszcz** – Sporo tekstów przysłałaś i z tej mnogości muszę wyrazić zadowolenie. Jest z czego wybierać! Twoje wiersze mają zwięzłą i krótką formę, zaryzykuję więc opinię, że jesteś czytelniczka wybitnej poetki dwudziestolecia międzywojennego, Marii Pawlikowskiej-Jasnorzewskiej,

k która słynęła z epigramatycznego kunsztu. Prawda czy fałsz? Zachęcam poczytać jej współczesne uczennice, m.in. Małgorzatę Hillar. Moja rada: postaraj się o taki kształt językowy wiersza, żeby unikać dosłowności, jak przydarzyło się to np. w utworze *Odruchy szczęścia*. Nie jest to mówienie wprost, jak na pewno chciałaś, mogę sądzić, powiedzieć bez ogródek, ale jest to mówienie frazą mocno użytą. Nie warto. Trzy wiersze czekają na publikację. I w redakcji czekamy z sympatią na systematyczny kontakt.

■ **Wojtek Sz., Łomża** – Szybko przeszedłeś od poezji, którą chętnie publikowaliśmy, do prozy, i to od razu tak ambitnej jak powieść. Dzięki za jej

fragmenty. Szczerze, z kłopotami przebrnąłem przez tekst z powodu poplątania fabularnego i ciągłych prezentacji nowych postaci. Nie jestem wrogiem tak modnej ostatnio prozy o wampirach, ale czasami nie mogę pozbyć się odczucia, że tematyka usprawiedliwia tutaj konstrukcyjne i składniowe potknięcia. Trzeba je naprawić. Taki mus. Prześlij inne fragmenty, może coś da się wybrać do publikacji, bo temat jest nośny. No i dołącz nowe wiersze, naprawdę nie wierzę, że nie masz ich w szufladzie.

■ **Natalia L., Bydgoszcz** – Opowiadanie *Martwa głębina* czytałem z zainteresowaniem, chwilami nie bez irytacji jednak. Dlaczego? Fabuła jest jak najbardziej *stora*, ale tonie już po

kilkunastu zdaniach. Widać, że nie możesz się zdecydować w kwestii formy. Czy to ma być proza narracyjna, czy poetycka. Nie mają żadnej funkcji artystycznej i semantycznej liczne powtórzenia ostatnich fraz zdania zaraz na początku następnego. Nie tłumacz się również przedstawienia szyku zdania z czasownikami na końcu. Rozumiem – eksperymentujesz. Tekst jednak stał się przez to nieczytelny. A to szkoda. Ponadto, pozwól na refleksję ogólniejszą. Debiutant może wieloma środkami zadziwić, trudno to jednak powiązać tylko z przekręcaniem słów. Możesz więcej. Czekam na nowe opowiadania.

Zygfryd Szukaj
lystopad@interia.pl

20 lat POD WIATR – refleksje filozoficzne

Na jawie świat jest dla wszystkich jeden i ten sam; ale we śnie każdy ucieka do własnego.

Heraklit z Efezu

Marzenia Ikara

Błędem jest stwierdzenie, że na jawie świat jest dla wszystkich jednakowy, bo chociaż istnieje Jedna Prawda, człowiek nie jest w stanie jej zrozumieć. Tworzymy setki analiz, miliony interpretacji sensu egzystencji, aż wreszcie sami nie wiemy, co jest złudzeniem.

Zagubiona w labiryncie fałszu i prawdy istotka poświęca kolejne lata na poszukiwania pierwotnych odpowiedzi. Niektórzy uwieńczają ten pościg sukcesem, względny sukcesem, gdyż nikt nie jest nieomylny. Inni połowicznie osiągnięciami, gdyż zawsze pozostają pytania bez odpowiedzi. Niektórzy zwracają z obranej drogi, nim dotrą do jej końca. Wszystkich tych poszukiwaczy łączy jedno: wykreowali własny obraz, stworzyli nową osobę, jednostkę indywidualną, niezastąpioną i niepowtarzalną. Gdyby świat był dla wszystkich taki sam, to skąd u tak wielu ludzi pojawiałyby się tak sprzeczne uczucia?

Każdy postrzega naturę istnienia w indywidualny, specyficzny dla siebie sposób. I chociaż czasami spotykamy osobę kierującą się podobnymi kryteriami, to jednak zawsze pojawia się jakaś różnica; punkt odniesienia jest inny. Okno na życie też nie jest to samo. Mogłabym zapytać stu przypadkowych ludzi o definicję bytu, i nie usłyszałabym jednoznacznej odpowiedzi, lecz zbiór niekiedy sprzecznych, niekiedy zbliżonych do siebie reguł i idei.

Na przestrzeni wieków pojawiło się tak wiele indywidualności, geniuszy i filozofów. Wszyscy głosili

swoje własne prawdy, w które wierzyli. Posiadali wartości, dla których żyli i ginęli. Cele, bez których istnienie nie miałyby dla nich sensu. Chęci zrodzone w ich umysłach powstały podczas snów na jawie. A może człowiek rodzi się już z pewnym zasobem zamiarów i planów?

Sądzę, że sensem bytu człowieka na Ziemi jest dążenie do realizacji swoich marzeń. Gdy ludzie nie potrafią ziszczać własnych życzeń, po co marzyć? Jeżeli naszą wędrówkę po utopijnej czasoprzestrzeni rozpoczynamy bez wiary w możliwość odnalezienia pomostu pomiędzy światem realnym i krainą snów, to po co w ogóle wyruszać w tę podróż, tracić czas, mieć umysł mirażami, skoro po przebudzeniu czeka na nas suchy piasek palący podeszwy stóp? Marzenia są dobre, piękne tylko wtedy, gdy szczerze pragniemy wcielić je w życie, jeśli nie kończą się wraz z nastaniem świtu, ale trwają w nas, pobudzają do działania i walki z losem.

Znamy już przypadki złudzeń dla złudzeń. Ikar marzył, by wzbic się ku chmurom, prześcignąć wicher, ptaki i przyziemne problemy. Zapomniał, że nie wystarczy chcieć, że wolności nie zdobywa się ucieczką od zmartwień. Zderzenie z rzeczywistością było bolesne. Zniszczyło nie tylko naiwne chęci, dziecięce marzenia, ale odebrało to, co najważniejsze, co buduje świat i ludzi, przyszłą historię i teraźniejsze radości – pozbawiło go istnienia.

Życie jest cudem, chociaż, najzwyczajniej, nie zawsze potrafimy to dojrzeć. Nie ma rzeczy dosko-

nałych – są tylko piękne. Uciekamy do krainy snów nie po to, by czerpać z niej cegiełki do budowy autentyczności, ale zamykamy się w niej i tkwimy bezpowrotnie! Głupcem jest ten, kto potrafi tylko śnić. To my jesteśmy kreatorami własnego życia, tworzymy kolejne dni. Bóg zsyła czasami myśl, przesłanie, by pobudzić nasze ciasne umysły, aby przekroczyć granice niemożliwego. Znieść barierę między fikcją a prawdą. Połączyć niemożliwe z chęcią. Sprzymierzyć wszystkie siły, jakimi obdarował człowieka. Ten ma tworzyć świat taki, jakiego pragnie. Jeżeli wiesz, że nie potrafisz pokonać siebie lub nie chcesz walczyć – lepiej porzuć czcze mary, zanim one zniszczą ciebie.

Chcieć to móc. Móc to działać. Nie pragnij, lecz zdobywaj! Marzenia są dla ludzi silnych, których ogień wewnętrznej pasji nie spali, ale rozpali. Człowiek ma płonąć i przekazywać iskry entuzjazmu innym. Czy zapałka ze snu potrafi o świcie rozpalic prawdziwe ognisko?

Marzenia są tylko dla wybranych, by mogli przemieniać złudzenia w namacalny realizm, aby z myśli czynili materię lub funkcjonujące w społeczeństwie przesłanie. Słabi zginą wśród niezrealizowanych planów. Zatrącają siebie w nicości, pustce, unicestwiają refleksje, ideały, wzory, które mogłyby być piękne, prawdziwe, gdyby tylko dano im szansę powstania, wskrzeszono je z zakamarków ludzkiej natury, by rozjaśniały nowy poranek. Wiele pięknych myśli powstało w ukryciu i tam też pozostało.

Człowiek dysponuje zasobem energii twórczej. Stworzono go po to, by walczył z przeciwnościami na chwałę Boga i własną. Bierność to niemal grzech.

Życie nie jest fabułą filmu „Matrix”, ale kto wie... wszystko przed nami. Zbudujmy pomost między fikcją a teraźniejszością, bo: **Nikomiu nie wolno drzeć przed nieznanym, gdyż każdy jest w stanie zdobyć to, czego mu potrzeba.** I nie są mu do tego potrzebne słodkie złudzenia.

Joanna Wawrowska I. 19
POD WIATR nr 2/2003

Niezapominajki

Pamiętam miękki kocyk z różowymi ciuchkami i pluszowego misia, wiernego towarzysza dziecięcych zabaw, któremu podciął „sierść” wokół oczu, żeby lepiej widział.

Pamiętam pierwsze występy kółka tanecznego, gdy z przejęciem sześciolatniego dziecka ze srebrną gwiazdką we włosach wiołałam na scenie jak płatek śniegu w podmuchach wiatru.

Pamiętam szczery uśmiech pani Ani (mojej nauczycielki gry na pianinie), która pozwoliła mi zajrzeć przez dziurkę od klucza wiolinowego do krainy nut, pauz i akordów, gdzie dotarłam drogą pięciolini.

Pamiętam drzewnych ludzi, których spotkałam w lasach nad Zalewem Wiślanym, stworzonych z powykęcanych gałęzi i splekanych pni, jakby dopiero przed chwilą ich krew zamieniła się w żywicę.

Pamiętam, jak obłoki niknące w szarości zmierzchu przyjęły kształt dłoni obejmujących słońce, gdy spacerowałam brzegiem morza.

Pamiętam... tak wiele. Jak kwiaty odzywają dzięki kroplom wody, tak wspomnienia budzą się do życia pod wpływem wsluchania się w melodie z lat młodości czy odkrycia swoich dziecięcych malunków na dnie szuflady. Dzięki nim nic nie przemija. Przez całe życie „produkujemy” je, gdyż chcemy zapisać w księdze naszej pamięci niezapomniane zapachy, dźwięki, smaki, obrazy, przeżycia, aby po latach móc do nich powrócić.

„Zrozumiałem wówczas, że człowiek, który przeżył tylko jeden jedyny dzień, może bez trudu żyć sto lat w więzieniu. Miałby dosyć wspomnień, żeby się nie nudzić” – powiedział Albert Camus (francuski pisarz, laureat Nagrody Nobla w dziedzinie literatury).

Wiersz Stanisława Balińskiego (polskiego prozaika, dyplomaty, poety tworzącego w latach wojennych) pt. „Smutny młodzieniec” obudził we mnie chęć zasta-

nowienia się nad znaczeniem tej jednej z najcenniejszych własności człowieka.

*W obcym dalekim mieście, wśród słoty wieczora
I deszczu, co się kłębi na czarnym asfalcie,
Ujrzał jakiś młodzieniec w błysku reflektora
Twarz Wiecznego Przechodnia, co szedł*

w ciemnym palcie.

*Poznał Go jak w olśnieniu i zawołał: „Panie,
Nie opuszczaj mnie więcej, bom jak Ty wygnaniec,
I jak ty jestem życia dotknięty żalobą,
Więc uzał się nade mną i pozwól iść z Tobą”.*
Rzekł Chrystus: „Oddaj naprzód wszystko,

co posiadasz

A przyjdź”. A na to człowiek wyszeptał ze łzami:

*„O Panie, Ewangelii, którą opowiadasz
O młodzieńcu, co nie chciał się dzielić skarbami,
Pamiętam. Ale moje odmienne są dzieje,
Nie mam nic do oddania i nic do dzielenia,
Straciłem dom i bliskich, i kraj, i nadzieję,
I nie mam nic prócz wspomnień”.*

„Oddaj mi wspomnienia”.
*Człowiek chciał mówić jeszcze, lecz milczał pobladły,
Ważąc przez chwilę słów ciężar okrutny,
Wreszcie opuścił głowę, ręce mu opadły...
I odszedł smutny.*

Bohater wiersza wywodzi się z kraju zalanego potopem hitlerowskim. Koszmar wojny sprawił, że całe jego życie, podobnie jak wielu innych Polaków, legło w gruzach. Co dodawało im wtedy siły i niosło pocieszenie? Być może to właśnie wspomnienia o suwerennej ojczyźnie mobilizowały ich do dalszej walki o jej niezależność. Była to jedyna rzecz, której nie mogli im odebrać okupanci. Aby pójść za Chrystusem, mło-

dzieniec z wiersza musi poświęcić jeszcze więcej niż ten z biblijnej opowieści. Myślę, że łatwiej jest żyć bez nietrwałych bogactw materialnych, niż bez najpiękniejszych wspomnień wiecznych żywych w naszej pamięci.

A ja? Czy potrafiłabym wyrzec się swoich, tych błahych i tych, które nadają życiu smak? A gdybym miała ulotną pamięć błękitnych wrózek z „Atramentowego serca” Cornelii Funke, które w jednej chwili zapomniały każdą twarz?

Wyobraźmy sobie, że nasze wspomnienia pryskają jak bańki mydlane i żyjemy jedynie teraźniejszością, może niedawną przeszłością. Nagle zostajemy pozbawieni naszego duchowego bogactwa, które gromadziliśmy przez lata. Tracimy również cząstkę naszej tożsamości i nie przetrwamy w pamięci innych, a jest to „pragnienie, jakie odczuwa podświadomie każdy człowiek” – napisał Gustaw Herling-Grudziński (pisarz, eseista, krytyk literacki, dziennikarz, żołnierz, więzień łagrów).

„Pamięć serca unicestwia złe wspomnienia, wyolbrzymiając dobre, (...) dzięki temu mechanizmowi udaje nam się znosić ciężar przeszłości” (Gabriel Garcia Marquez – kolumbijski powieściopisarz, dziennikarz i działacz społeczny, laureat Literackiej Nagrody Nobla). Rzeczywiście, nieraz kolorujemy minione lata. Czas leczy rany i potrafi wymazać wspomnienia trudnych chwil, jednak zachowuje te najpiękniejsze. Gdy czujemy się zagubieni, możemy uciec w ich barwny świat, tak różny od szarej rzeczywistości. Na swych skrzydłach zaniosą nas do maleńkich rajów, które każdy ma już tutaj, na ziemi, czy to w gronie najbliższych, którzy odeszli, może w krainie beztrudnego dzieciństwa lub w odległym, zacisznym zakątku odnalezionym podczas wakacyjnych wędrówek.

„Wspomnienia to przemiana owocu w kwiat” (Władysław Grzeszczyk – polski satyryk i aforysta). Kwiat, który możemy zerwać i wyrzucić z głębin pamięci lub troszczyć się o niego, aby płatkami niezapominajek ozdabiał nieprzebrane łąki naszej duszy.

Dominika Kłetkiewicz I. 15
POD WIATR nr 1/2008

20 lat POD WIATR – refleksje u progu nowego Milenium

Jaki będzie wiek XXI? Wiekiem lęków czy nadziei? Moich, Twoich, Naszych... Jakie kryteria staną się wyznacznikiem ludzkiego i naszego losu? To hasło Konkursu Publicystycznego ogłoszonego w 2000 roku przez POD WIATR. Po trzynastu latach wspominamy niektóre z kilkudziesięciu prac nadesłanych na konkurs.

Dzieci wieku

Jesteśmy dziećmi wieku bez miłości, wieku bez marzeń, złudzeń i zachwytu, obojętnego na widok piękności, a wędrującego z nudy i przesytu.

Tak pisał Adam Asnyk o wieku XX. Co może przynieść wiek XXI? Czy także będzie to wiek bez miłości, zachwytu, piękna i dobra? Dlaczego ludzie widzą w nadchodzącej przyszłości tylko zgliszczta tego, co dobre? Jakie miejsce ma zając w tym świecie człowiek? Ten, który przyczynił się do upadku wartości moralnych: pan świata, którym rządzi niepodzielnie i niesprawiedliwie? Każdy człowiek, nie zdając sobie z tego sprawy, jest carem Mikołajem I i Ludwikiem XIV. Chce wciąż więcej, domaga się praw, swobód kosztem zwierząt, roślin i powietrza. Wciąż goni za pieniędzmi, nie ma czasu, nieustannie gdzieś pędzi...

A co ze mną?
Stoję gdzieś pośrodku tej dżungli, patrzę wokół i zastanawiam się, kim chcę być? W mózg wwiercają mi się wciąż słowa Dantego: *W życia wędrowce, na połowie czasu, straciwszy z oczu szlak nieomyślnej drogi, w głębi ciemnego znalazłem się lasu.*

Wychodzę do miasta, by przyjrzeć się życiu. Mija mnie polski człowiek interesu. Biegnie przez Stary Rynek w idealnie skrojonej marynarce, w odprasowanych na kant spodniach i śnieżnobiałej koszuli. Pędząc wśród starych kamienic, rozmawia przez telefon komórkowy. Dochodzą mnie strzępy rozmowy: „Kupić... w górę... jak osiągną maksimum... kupić...”. Słońce wychyla się zza chmur, odbijając się blaskiem na jego palcu. To obrączka, niepozorna oznaka małżeństwa. „Gdzie pańska żona?” – chciałabym zapytać, lecz on już dopadł drzwi najnowszego modelu merce-



foto. Robert Sawicki

desa i odjechał, bo: interes, akcje, w górę, w dół, bo trzeba szybko kupić, sprzedać etc. Jak żyć w tak dziwnym świecie?

Stoję na rozdrożu. Mam wybrać życiową drogę. Zdać maturę i dostać się na studia. Myślę o tym, jak dobrze jest siedzieć na szkolnym boisku, zając drugie śniadanie i rozmawiać o bzdurach z przyjaciółkami. Spoglądać na świat jak zza szyby akwarium na ryby, które pływają w kółko, wirują, same nie wiedząc, czego chcą. Nagle do szyby akwarium podpływa sum – nauczyciel i każe pisać klasówkę, rozwiązywać zadania, narzuca własne myśli. Wskakuję do akwarium i płynę z innymi. Byłe nie pod prąd, byłe łatwiej, chociaż wcale tak nie chcę.

Pragnę być dobrym człowiekiem. Uczciwie panować na świecie. Nawracać złych ludzi, wskazywać innym drogę. Te idee są światłe. Czy uda mi się je zrealizować? Czy potrafię być Tomaszem Judymem w świecie Ziembiewiczów?

Gdzieś głęboko we mnie znajduje się mój mały świat, w którym wszystko jest dobre. Mam tam moją małą skarbnicę. Przechowuję w niej światłe myśli. Jakże

trudno jednak połączyć rzeczywistość z malutkim, wewnętrznym światem wyobraźni.

Moim życiowym celem jest zbudować pomost łączący te światy. Czyżbym wracała do romantyzmu? Nie, ja nie chcę być *milijon i za miliony cierpieć!* Po co mi mesjanizm?

Polska jest nasza, a rządzący nią po macoszem. Brak nam entuzjazmu. Popadamy w stan podobny do tego, w jakim znajdowali się dekadenci. Lecz nie poszukujemy nirwany. Poszukujemy pieniądza. On rządzi światem. Czy musi? Kto podniósł go do rangi boga? Człowiek. On go stworzył i teraz czci.

Tak bardzo chciałabym to zmienić. Tylko – jak zrealizować ten plan? Jaką wybrać drogę? Zawiodła droga Orwellowskiego Comstocka, Raskolnikowa, Judyma... Jak mam odpowiedzieć na pytanie o życiowe cele i drogi, skoro *w głębi ciemnego znalazłam się lasu?* Jedno wiem: będę dobrym człowiekiem bez względu na wszystko.

Angelika Bobkowska I. 16
POD WIATR nr 11/2000

21. urodziny ogrodu

Chcesz, wybierzemy się w podróż po alejkach naszego ziemskiego ogrodu. Musisz jedynie zapakować do plecaka odpowiednią skalę wrażliwości i dar wnikliwej obserwacji. Nie zapomnij też wysmarować swojej twarzy kremem, chroniącym przed bakteriami obojętności. Gotowy? Już czas. Chwyć mnie z ręką. Nie lękaj się, teraz wstaje nowy dzień. Na zegarku minął właśnie... XXI wiek.

Spójrz tam. Za ławką jesiennego parku skrył się zawstydzony staruszek. Zorana zmarszczkami twarzy przypomina o zamierzonych czasach nieobecnych już pojęć: ojczyzna i poświęcenie. Biedaczyna kurczy się coraz bardziej. Powoli zniża się do korzeni stojących milcząco drzew. Pragnie zamknąć się w grobowcu Matki Ziemi, by już więcej nie ujrzeć słońca z laptopem.

Nieopodal hałdy liści stoi grupa dziarskich młodych ludzi. Nie przeszkadza im widok gnijącej jesieni i odchodzącego starca. Wypalając pospiesznie niedopalki papierosów, debatują nad synonimem słowa pieniądź. „Teraz to my będziemy

kreować rzeczywistość!” – odzywa się jeden z nich i wstępuje na wyniszczony korzeń dębu. Zostawmy ich. Chodźmy dalej. Jest przecież jeszcze wiele do zobaczenia.

Przejdźmy prędko przez te kolumny drzew. Tam, gdzie dwie ulice kłaniają się wzajem, znajduje się przytulna kawiarnia. Zewsząd oszklona, nęci przechodnia widokiem bezbarwnych stolików. Zwróć, proszę, uwagę na te dwie kobiety. Delektują się deserem, który mógłby zastąpić komuś bochenek chleba. Panie optywają w dźwięk monet i złotych łańcuszków. Ktoś powiedział, całkiem niedawno, jakieś... dwa tysiące lat temu, że wielbładowi łatwiej przejść przez ucho igielne niż bogatemu... aaa...

Przykro patrzeć tak na przerost formy. Aż kole w oczy. Pójdźmy gdzie indziej. Nie, nie porzucaj jeszcze lupin odporności. Przydadzą się.

Czujesz teraz dochodzące do nas światło? To odbłask serca, niosącego z przejęciem butelki dla trójki dzieci. Ta postać z zabiegającym sercem jest jak

cień zapomnianych wartości. Zróbmy jej miejsce na chodniku. Niech podąży dalej swym jednostajnym, codziennym miłości krokiem. Już znika za zakrętem szarej ulicy. A na trzecim piętrze tamtego bloku za rogiem, w przytulnym M2 czekają spragnione pyzate buźki, by powitać zmęczoną kobietę zniewalającym okrzykiem: „Dzień dobry, mamusiul!”.

Słyszysz w tej chwili nieco odmienny głos? Takie mizerne wołanie, usiłujące bezskutecznie przebić się przez spaliny i materialistyczny śmiech? Ktoś chyba prosi o pomoc. Nie, wydawało mi się. To tylko karteczka w rękę żebraka. „Proszę o pomoc. Mam czwórkę dzieci. Jestem bez pracy. Rodzina nie ma za co żyć. Proszę o jakiegokolwiek wsparcie”. Po kartce spływają łzy deszczu.

Jeszcze wczoraj ten człowiek w obdartej kurtce był jednym z nas. Dziś – zachłyśnięci przepychem sklepowych witryn – mijamy go pospiesznie. Jesteśmy ślepcami, którzy zupełnie przypadkowo otrzymali na własność zmysł wzroku. Jak się okazuje, w ogóle z niego nie korzystamy.

Hej, mój towarzyszu drogi! Dajmy temu „obdartusowi” trochę pieniędzy, by mógł i jutro ujrzeć słońce z drobnymi promieniami nadziei. Chciałbyś przystanąć? Zmęczyl cię już ten widok? Nie przejmuj się. Właśnie doszliśmy do końca ogrodu naszej ulicy, miasta, kontynentu, świata. Jesteś ciekawy, co kryje się za ogrodzeniem? Otóż przyszłość, którą razem współtworzymy. Obecnie piszemy jeden z mikroskopijnych rozdziałów przyszłego losu pokoleń.

Nasz ziemski ogród pełen jest chwastów, cierni i rozpalonych skał. Poruszamy się pomiędzy ostami i pokrzywami, ale wolimy chwilę pocierpieć, niż zdobyć się na odwagę i wyrwać zielsko z korzeniami. Nie zdajemy sobie sprawy, że to do nas należy pielęgnowanie ogrodu. Niepotrzebnie tylko ziarna przykrości i pokoju mieszają się na wydeptanych ścieżkach.

Czy myślisz, że wskazówki zegara mają wpływ na pracę ogrodnika? XX, XXI wiek...

Tik, tak... A my wciąż jednacy. Siejemy chwasty, wyrwywamy ziarna, gubiąc jak bajkowy Hilary dwa szkiełka w oprawie.

Michał Laskowski I. 20
POD WIATR nr 3/2001



fot. Robert Sawicki

Jestestwo 2001

Ostatnio często zastanawiam się nad wieloma „dorosłymi” sprawami. Szukam miejsca dla siebie we współczesnym świecie. Wyobrażam sobie moją skromną osobę na kierowniczym stanowisku w dobrze prosperującej firmie lub przy młocie pneumatycznym na środku ulicy, wśród spalin i innych smrodów cywilizacji.

Co mnie czeka?

Chciałabym mieć teraz przed sobą test wyboru, wyboru przyszłej egzystencji, gdzie znalazłabym tę jedną poprawną odpowiedź – moje przeznaczenie. To tylko marzenie! Nawet nie pragnę, by się spełniło...

Najprawdopodobniej musiałabym wybierać między dobrym zdrowiem, kochającą się rodziną, karierą etc. Faworyzowanie jednej z tych opcji byłoby zgubą, gdyż nie da się ich pogodzić. Jak być zdrowym, gdy rozpada się rodzina, gdy ma się skąpego, ale wymagającego szefa, gdy codziennie taszczy się wiadra detergentów do umycia podłogi? Jak mieć wspaniałą rodzinę, gdy AIDS zżera organizm, gdy nie można związać końca z końcem? Jak odnosić sukcesy, jeśli reumatyzm dopadł stawy, gdy nie ma się bliskich, domu, gdzie można odpocząć po harówce?

Czy muszę zastanawiać się nad przyszłością? Dlaczego w epoce stresu i pośpiechu nie mogę być leniem? Ludzie wiążą z rokiem 2001 wielkie nadzieje. Ale, tak naprawdę, czy cokolwiek się zmieni?

- Więcej autostrad?
- Większa troska o przyrodę?
- Szersze horyzonty myślowe?
- O kilkaset więcej kanałów telewizyjnych?
- Epoka komputerów?

A co teraz mamy...? Gdzie w tym chaosie jest miejsce dla jednostki? Czy XXI wiek zmieni moje życie od przyszłego roku?

Nadal będę się uczyć, słuchać heavy metalu, gdy mam chandrę, spotykać się z przyjaciółmi, poznawać nowych ludzi. Będę robić tysiące bardziej lub mniej zwyczajnych rzeczy. Ale co mi z tego? Po co odkrywać karty przyszłości?

Najważniejszym jest fakt, że wiem, kim jestem, czego chcę, co lubię. Jestem małym światem w Świecie. Tak pozostanie, póki nie zgaśnie ostatnia pamiętająca mnie gwiazda.

Magdalena Drewka I. 17
POD WIATR 1–2/2001

Bądź niepowtarzalny

Dotknęła zegara i naproszyła kilka łez. Znów uciekła w góry, by w dłoniach Boga ocalić pokorę. Kupiła sobie wygodniejsze buty, bo w starych za dużo żyło już wspomnień. Poukładała alfabetycznie książki, aby móc je zrozumieć. Wylała kurz, ponieważ zbyt przypominał o przeszłości.

Nawet nie wiesz, kim była, jak wyglądała i czy chciałaby cię poznać. Ale była, być może żyła obok ciebie w słowach i miejscach, do których nigdy się nie odnosiłeś. Siadała tuż obok w parku i paliła papierosa. Nie pamiętasz, nie pamiętasz...

Dlaczego właściwie masz ją znać? Jej nazwiska nie ma w żadnej z opasłych encyklopedii. Dzieci nie czytają jej książek, bo żadnej nie napisała. Dorośli nie podziwiają jej obrazów, ponieważ nie potrafiła malować. Ja, niestety, ci jej nie przedstawię, bo odeszła. Nie zdążyła wyryć swojego imienia w naszych głowach.

A ty? Czy odejdziesz z czarnego na białe tła tego świata? Czy zdążysz powiedzieć to, o czym śpiewają ci twoje doniczkowe drzewa w lesie parapetów? A może tego ranka nie pobiegiesz po bułki i mleko? Może twoja rzeka wysy-

cha tuż za zakrętem? Myślisz, że jutro ktoś powie ci, że „w tamtym supermarkecie sprzedają na wagę szczęście”? A może ludzisz się, że z dnia na dzień ludzie dostrzegą w tobie tego, kim widzisz się przed zaśnięciem? Niestety, nie zakreślą twojego imienia czerwonym flamastrem, by zapamiętać, poznać, zrozumieć.

Dzisiaj czy jutro, zawsze, będziesz uczony prawdy i kłamstwa. Nie raz oparzysz się herbatą, wejdiesz do kałuży, bo chwilowo zabłądzisz w chmurach. Poznasz, co to ból i śmiech do łez. I będziesz się bał o siebie, dzieci, przyszłość, która zapuka do drzwi.

I kiedy zmęczony przysiądziesz w parku i paląc papierosa, pomyślisz o tych, którzy tu siedzieli oraz o tych, którzy to dopiero robią, zrozumiesz, jakie to wszystko proste. Wiek za wiekiem, z mozołem budujemy naszą wieżę Babel. Własnym życiem kreślimy myśli o nas samych. Myśli, które zrodzą się w głowach przyszłych pokoleń. Dlatego nie bój się mówić o tym, co czujesz. Wyrażaj jasno swoje zdanie. Niech inni wiedzą, że jesteś niepowtarzalny.

Ewelina Frydrysek I. 16
POD WIATR 1–2/2001

Wygrasz czy przegrasz?

Słyszysz bardzo wiele opinii na temat XXI wieku. Czy będzie szansą, czy porażką człowieka? Próbujeś odpowiedzieć na pytanie pod dyktando innych. Zatrzymaj się. Rozłóż nowe stulecie na „czynniki pierwsze”. Berkeley powiedział: **istnieć – znaczy być postrzeganym**, a zatem wizja przyszłości jest sprzeczna z empiryzmem. Wiek XXI będzie Twoim Życiem – skończy się z Tobą.

Prawdopodobnie czeka Cię jeszcze czterdzieści lat życia. Za mało dla narodzin wakacji na Marsie, teleportacji bądź też wirtualnej rzeczywistości.

Wczoraj. Urodziła się w małej, biednej mieścinie. Zdolna, ambitna marzycielka. Rodzicom wystarczyło tylko na jedzenie i nędzne ubranie dla dwójki dzieci. Postanowiła się uczyć, by kiedyś dużo zarabiać, marzyła o pracy w telewizji.

Dzisiaj. Haruje fizycznie, bo musi mieć pieniądze na podręczniki. Uczy się, choć nie ma repetytoriów i pomocy naukowych, o korepetycjach nie wspominając. Nie chodzi na koncerty, do teatru, nie jeździ na wycieczki klasowe. Jest sama. Kończy liceum z dobrymi wynikami, ale nie ma pieniędzy na studiowanie, książki, dojazdy do miasta uniwersyteckiego.

Jutro. Przez kilka lat będzie bardzo ciężko pracowała, by zdobyć klucz do szczęścia. W końcu zacznie studiować. Jeden z wykładowców będzie udzielał niezbędnych do zdania egzaminu korepe-

tycji. Pieniądze. Po raz kolejny. Przegra? Nie, zadłuży się i pójdzie ku marzeniom. Kilkakrotnie znajdzie się w szpitalu z powodu wyczerpania fizycznego i psychicznego. Ledwie opłaci składki na służbę zdrowia. Wycieńczona – znów podejmie samotną walkę. Przez ostatni rok studiów będzie ciułać pieniądze na przepisanie pracy magisterskiej. Uda się.

Po latach trudów i marzeń stanie przed gmachem telewizji, gdzie odbywać się będzie casting na presenterów. Języki obce zna tylko z podręczników i lekcji, nigdy nie była za granicą. Nie będzie umiała dobrze obsługiwać komputera, nie ubierze się ładnie, bo to kosztuje.

Polegnie. Wróci do rodzinnego miasteczka, lecz nie otrzyma posady nauczycielki, bo nie ma znajomości. Zostanie gosposią bogatego małżeństwa. Będzie cierpiała na widok otaczających ją luksusów, słuchając, niekończących się wywodów na temat możliwości rozwoju, jakie daje wiek XXI. Siedząc cały dzień wśród dostatku poza zasięgiem, pograży się w tęsknocie za ciepłem, miłością, realizacją marzeń. Ale nie spyta – dlaczego?

Takie będzie przyszłe stulecie dla wielu młodych ludzi. Skoro **człowiek jest tylko trzcina najwęższą w przyrodzie, ale trzcina myślącą**, spróbuj odpowiedzieć – wygrasz czy przegrasz?

Michalina Pruszyńska I. 16
POD WIATR 1–2/2001

Przyrodnicza sztafeta pokoleń

Wpatrując się w telewizyjne i uliczne reklamy, każdego dnia uczymy się z rewelacyjnym skutkiem języka supermarketów, superbanków, superproducentów zabierających dla siebie ziemię, na której mogłaby powstać alejka akacja lub stanąć ławeczki pod pachnącą lipą. Nie rozumiemy natomiast prostego języka przyrody podpowiadającej nam wszystkim – młodzieży i dorosłym – gdziekolwiek jesteśmy na świecie: nad Brdą, Sekwaną czy Tamizą, że przyszłość naszej cywilizacji zależy nie tylko od oliwnej gałązki pokoju. Uwarunkowana jest również gałązką akacji, bzu, zieloną trawą i różą na miejskim klombie.

W Bydgoszczy filozofia ta dociera coraz częściej do młodych ludzi, inicjując zapał do upiększania miasta zielenią. Począwszy od 2000 roku obserwujemy akcenty przyrodniczej aktywności miłośników ekologii. Ich liczba stopniowo wzrasta. Czyny pasjonatów można przyrównać do ciasta, które wciąż pęcznieje. Aromatem tej masy jest zaangażowanie uczniów i ich nauczycieli, a teraz – również studentów.

Cykl ogniwa przyrodniczego rozpoczęło oryginalne przedsięwzięcie zainicjowane u progu nowego Milenium przez redakcję **POD WIATR** pod hasłem „**Drzewa Roku 2000**”. **Napisaliśmy wtedy: sadzą drzewa w imię uniwersalnych wartości królowie, prezydenci, premierzy, promienci różnych dziedzin życia, sławni artyści. Zostawiają po sobie nie tylko ślad żywej pamięci, ale również dają naturze coś od siebie. Napisaliśmy: taki dar może przekazać przyrodzie każdy z nas – również bydgoskie szkoły, których uczniowie sadząc DRZEWO ROKU 2000, pozostawią po sobie trwałe ŚWIADECTWO ROKU MILENIJNEGO. Żywy pomnik swojej szkoły.**

Uczniowie z 97 bydgoskich szkół oraz Ośrodka dla Dzieci i Młodzieży Słabowidzącej i Niewidomej im. L. Braille'a, a także harcerze ze Związku Harcerstwa Rzeczypospolitej – takie świadectwo po sobie zostawili. Stworzyli żywe pomniki przyrody na terenie Leśnego Parku Kultury i Wypoczynku w Myślęcinku. W ten sposób powstał „Gaj Milenijny”, jakże piękny akcent wkroczenia w nowe stulecie.*

POD WIATR od początku swojej publicystycznej aktywności proekologicznej postulował, by w przyrodniczy wizerunek miasta wpisywała się młodzież. W 2005 roku w artykule pt. „Zrozumieć język przyrody” apelowaliśmy do młodych bydgoszczan: **Miasto nad Brdą jest również Wasze, pokolenia młodych XXI wieku. Są miejsca i zakątki, które mogą stać się świadectwem Waszej inwencji i Waszej pracy. „Aleja serc dla przyrody” czeka na swoich odkrywców. Tę refleksję kierujemy pod adresem władz miasta i uczniów szkół bydgoskich.**

W roku 2010 w rolę „Kolumbów” wcielił się uczniowie Zespołu Szkół Centrum Kształcenia Rolniczego w Bydgoszczy. Orędownikiem idei „Młodzież swojemu miastu” oraz inicjatorem wprowadzenia jej w życie stali się inspektorzy Referatu Zieleni Urzędu Miasta Bydgoszczy. Na skwerze przy pomniku Powstańca Wielkopolskiego przy ul. Bernardyńskiej – w miejscu dostojnym i szanowanym – na kwietniku o powierzchni czterdziestu metrów kwadratowych uczniowie trzeciej klasy Technikum Architektury Krajobrazu nasadzili kanny, begonie, koleusy i szalwią.

W roku następnym zaprojektowali i nasadzili klomby w parku Kazimierza Wielkiego, mając swój udział w przyrodniczym upiększeniu centrum miasta. Kolejną inwencją o charakterze proekologicznym popisali się w 2012 roku, wykonując projekt pn. „Kwitnąca rabata w Parku Ludowym im. Wincentego Witosa”. To zadania pozwoliło im nie tylko zapoznać

się z techniką ogrodnictwa, lecz przede wszystkim uwrażliwiło na rolę natury obecnej w aglomeracji miejskiej. Nic tak nie cieszy serca, jak poczucie, że jest się autorem żywego skrawka ojczystej ziemi.**

pracowników bydgoskiego magistratu, dlatego zachęcono je do połączenia swych sił. Obecność gładów oraz gryzu białego na rondzie przy skrzyżowaniu ulic Wojska Polskiego i Planu 6-letniego jest rezultatem architektonicznej wizji Hanny, natomiast kolorystyczny dobór roślin – to zasługa Pauliny.

Sztuka ogrodnictwa pokazuje, że teren mający ulec nasadzeniu bywa „kapryśny”. Dlatego pożądane są gatunki flory o długim okresie kwitnienia, łatwe w utrzymaniu (np. niewymagające częstego podlewania) i odznaczające się przyjemnym zapachem. Co więcej, celem przedłużenia żywotności posadzonych roślin, obszar zielony posypuje się tzw. ziemią kompostową. Proces wytworzenia w pełni czystej gleby, bez wszelkich



** Klomb w parku Kazimierza Wielkiego, 2011 r.

fot. archiwum

I oto mamy kolejną wyprawę w „Aleję serc dla przyrody”. Tym razem związaną z bydgoskim Uniwersytemem Technologiczno-Przyrodniczym. To właśnie tutaj, w ramach Koła Naukowego Architektury Krajobrazu, dwie studentki: Hanna Zielińska oraz Paulina Wróbel postanowiły opracować projekt nasadzenia drzew, krzewów, bylin zieleni miejskiej. Opiekun Koła, dr inżynier Maciej Korczyński, przedstawił zamysł uczestniczek studenckiego przymierza Urzędowi Miasta, który zaaprobował inicjatywę żaków.

Postanowiłam przyglądać się technologii realizacji pomysłu Hanny i Pauliny. Może stanie się początkiem kolejnych inicjatyw studenckich? Pięknie położona Bydgoszcz łąknie przyrody, dlatego każde wpisywanie jej w wizerunek miasta nadaje mu klimat cieszący oczy, ciało, duszę i... wyobraźnię.

Praca ruszyła pełną parą już w drugim semestrze ubiegłego roku akademickiego. Aby móc nakreślić wzór zagospodarowania terenu, należy zaznajomić się ze skalą mapy. Hanna i Paulina pomyślały: zieleni publiczna ma przyciągać uwagę! Początkowo każda z nich nakreśliła własną wizję upiększania zalecanego fragmentu osiedla. Idea studentek uzyskała aprobatę

zanieczyszczeń mechanicznych, trwa... co najmniej dwanaście miesięcy. Instytucją, której powierzono ten etap przygotowania, był Leśny Park Kultury i Wypoczynku w Bydgoszczy.

Rondo upiększone przez studentki o każdej porze roku będzie wyglądało inaczej. Taki jest już urok klimatu polskiego. Należy nadto pamiętać, że rondo jest obszarem mającym spełniać przede wszystkim funkcje komunikacyjne. Dlatego na etapie tworzenia projektu jego autorki musiały uwzględnić warunki otoczenia, które planują przeobrazić. Pomocą służyła koordynator przedsięwzięcia – Joanna Mostowska, inspektor Referatu Zieleni i Ochrony Krajobrazu Urzędu Miasta Bydgoszczy. Okazało się, że półkolista pas trawy jest niewygodny w utrzymaniu, gdyż utrudnia czynność koszenia, a wtedy mogłoby dojść do zachwiania estetyki wizualnej ronda. Dzięki cennym wskazówkom – studentki dopasowały swoją wizję do otoczenia pod kątem infrastruktury, sieci wodociągów oraz kanalizacji.

Miesiące od sierpnia do października są najlepszymi terminami na realizację takich projektów – w tym czasie flora przyjmuje się najlepiej. Przemawiają za tym wilgotność powietrza oraz niższe temperatury. Począwszy od października studentki w wybrane dni towarzyszyły wykonawcom projektu. Pilnie podglądałam je podczas

Wybieraj!

Ziemia zabudowana, pokryta asfaltem, zajęta przez fabrykę i drogę, zalana wodą i zasypana odpadami przemysłowymi – to ta, na której nic nie wyrośnie. Kiedy będą chcieli zalać betonem otoczenie Twojego domu, zapytaj – co dostaniesz w zamian? Gdzie będzie rostać trawa, kwiaty i krzewy, które służą Twojemu zdrowiu i samopoczuciu? Nie daj sobie zabrać bez słusznych racji zieleni, Twoich płuc, płuc Twojego osiedla i miasta. A jakie to są słuszne racje? Wygoda czy zdrowie? **W y b i e r a j !**



* Gaj Milenijny, 2011 r.

fot. archiwum



Autorki projektu Hanna Zielińska oraz Paulina Wróbel wraz ze szkicem planu koncepcyjnego zagospodarowania ronda.



Analiza projektu. Narzędzia już czekają.

czynności związanych z wyznaczaniem ronda i okalających go wysepek.

Autorki projektu od samego poranka, w oparach jutrzankowej mgły, czujnie kontrolowały realizację własnej idei. – Ta linia jest nieprawidłowo nakreślona, ona musi zostać przesunięta. Tu powinien być lekki łuk – precyzuje Hanna. Młode miłośniczki natury, aby perfekcyjnie odmierzyć skalę, zaopatrzyły się w linijkę szkolną. Za liczydło służyły także... stopy! Raz, dwa, trzy, cztery, pięć... – dokonano pomiaru. Werdykt? Lewa „leżka” (element wzoru planu koncepcyjnego) okazała się krótsza o pół metra w stosunku do prawego odbicia.

Po korekcie inspektor Mostowska podpowiedziała wykonawcom, aby nie spoglądali na grunt matematycznie, lecz optycznie. Obejrzałam łuczki z boku i potwierdziłam – teraz są symetryczne. Wniosek: nie ma skuteczniejszego narzędzia pomiarowego niż indywidualna percepcja terenu.

Następnego dnia Hanna i Paulina samodzielnie rozplanowały ułożenie palików (kółków) w ziemi na jednej z okalających ronda wysepek. Potem należało uszeregować doniczki z młodymi tawułami, a specjalną agrowłókniną przyozdobić berberysami, tak aby wykonawcy projektu wiedzieli, gdzie dokładnie



Prace nad odmierzaniem terenu.



Ustawianie krzewów na agrowłókninie.

należy je zasadzić w najbliższym czasie. Zadanie wydaje się proste, jednakże nic bardziej mylnego! Okazało się bowiem, że zbyt wiele okazów zieleni ustawiono na wąskim terenie. Aby temu zaradzić, ponownie poddano analizie szkic projektu. Pomoc i doświadczenie zaoferowali pracownicy Miejskiego Parku Kultury i Wypoczynku „Myślęcinek sp. z o.o.”.

Rzeczą nieuniknioną podczas realizacji projektu były pojawiające się niekiedy wątpliwości. Rozbrzmiewały komunikaty: „Naciągnij miarę! Wyznacz odległość w linii prostej. Podzielmy ten pas zieleni. Powinnaś mieć na mapie odległość 5,50 cm. Przyłóż, żebyś widziała linię”. Kod porozumiewania się projektantek ronda umożliwił im całkowite skupienie się na wiernym odwzorowaniu planu zagospodarowania terenu. Co prawda, pracę utrudniał momentami porywisty wiatr, wyrwając delikatne doniczki i podwijając agrowłókninę... Zabawa z żywiołem w berka zakończyła się zwycięsko dla ogrodników.

W zamyśle dziewczyn rondo ma być upiększone wolno stojącymi skałami. Aby zrealizować ten punkt koncepcji, inspektor Mostowska zasugerowała młodym architektom, gdzie znajdują się głązy, o których pozyskanie Ratusz będzie mógł się starać. Zadaniem studentek było obejrzenie brył, przyrównanie ich kształtu i barwy do swoich oczekiwań. Ostatecznie pozyskano skały z innego źródła.

Po wielu godzinach obserwacji uzmysłowiłam sobie, że planistki projektu są artystkami. Przede wszystkim zaangażowały się emocjonalnie w realizację własnej idei. Potrafiły spojrzeć na nią perspektywnie. Musiały, na przykład, przewidzieć, jak ten czy ów okaz roślinny będzie prezentował się, gdy osiągnie swoje podstawowe gabaryty po zakończeniu procesu zakorzenienia (czyli po upływie dwóch, trzech lat).

Wizja Hanny i Pauliny z Koła Naukowego Architektury Krajobrazu posiada nie tylko duszę, ale i serce. Studentki, po uwzględnieniu sugestii pracowników miejskiego magistratu oraz wykonawców projektu, doprecyzowały wiele szczegółów. Nowo zagospodarowane rondo ma cieszyć oczy bydgoszczan oraz turystów.

Wymyślały, nakreślały, odmierzały w terenie, konfrontowały, kontrolowały. Godny pochwały animusz, ujawniający się w realizacji powziętego celu, nie musi być odwierciedleniem pracy tylko garstki młodych ludzi. A gdyby tak... pokusić się o koncepcję stworzenia Bulwaru Studenckiego, Alei Drzew lub Alei Zakochanych – jak niegdyś sugerowała redakcja POD WIATR? Atrakcyjnego obszaru zieleni, który powstałby dzięki inicjatywie oraz pracy bydgoskich studentów?

Myślę, że pragnieniem każdej młodej duszy jest pozostawienie po sobie śladu swojego istnienia. Może nim być drzewo, w którego cieniu za pięćdziesiąt, sto lat będą snuć swoje marzenia kolejne pokolenia studentów. Czyż nie magiczną realizacją tej idei byłby, jakże oryginalny na mapie ojczyzny, skwer zieleni...? Miejsce, do którego będzie można wrócić w towarzystwie swoich dzieci? Wrócić do własnych korzeni.

Niech marzenia się spełniają.

Wszystkie. Bez wyjątku.

Tekst i zdjęcia:
Agnieszka Szlachkowska i. 23

Kuyavia and Pomerania



visitkujawsko-pomorskie.pl